WALKA O SWOBODY RELIGIJNE

UŁOMNOŚĆ BIAŁORUSKIEJ STATYSTYKI

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 1(97) STYCZEŃ 2014



DOBREGO NOWEGO ROKU Z «MAGAZYNEM»!

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 1(97) STYCZEŃ 2014





Umierają siedziby szlacheckie

Wśród najcenniejszych zabytków architektonicznych na naszej ziemi są siedziby szlacheckie i świątynie wybudowane z drewna

12

«Bunt» Żeligowskiego

Gen. Lucjan Żeligowski, pozorując bunt wobec Józefa Piłsudskiego, zajął Wilno i jego okolice, proklamując powstanie tzw. Litwy Środkowej

16

OD REDAKTORA

1 Koncert Natalii Niemen

FOTOREPORTAŻ

6 Spotkanie przy muzyce Czesława Niemena

W KRĘGU SZTUKI

8 Irena Waluś. Pejzażowe impresje Romaszki

MUZYKA

10 Władysława Kulikowska. W brzmieniu klasyczno-awangardowym

BIBLIOTEKA

11 Nowe książki

DZIEDZICTWO

12 Jan Plebanowicz. Umierają siedziby szlacheckie

HISTORIA

16 Mieczysław Jackiewicz. «Bunt» generała Lucjana Żeligowskiego

LITERATURA

22 Jana Umanowa. Dotrzeć do serc ludzkich

OPINIA

25 Władysława Kulikowska. O języku polskim w kościele raz jeszcze

RELIGIA

26 Roman Dzwonkowski SAC. Katolicy na Białorusi wschodniej – walka o swobody religijne (1945 – 1991)

POCZTA

33 Listy Czytelników

Na pierwszej stronie okładki: Helena Żegało z córkami Julią i Wiktorią. Fot. Irena Waluś
Na ostatniej stronie: Świąteczny pejzaż. Fot. Diana Malinowska

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*, i.walus@op.pl tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*,
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok 2
00-540 Warszawa
tel. (22) 628-85-05



MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2013 r.»

Koncert Natalii Niemen



Irena Waluś
Redaktor Naczelna
«Magazynu Polskiego na uchodźstwie»

Do Grodna przyjechała razem z matką Małgorzatą Niemen na zaproszenie Konsulatu Generalnego RP w Grodnie. Natalia Niemen to dzisiaj już dojrzała artystka. Wystąpiła na dużej scenie Teatru Dramatycznego w dn. 8 grudnia. Sala była wypełniona po brzegi, wszak to koncert córki słynnego artysty, naszego ziomka, pochodzącego ze Starych Wasiliszek. Wiele osób zapamiętało jej występ podczas jubileuszowego festiwalu Opole 2013 ze wzruszającą interpretacją przeboju «Dziwny jest ten świat», który zaśpiewała «razem z ojcem» - nowoczesna technika stwarza takie możliwości.

Czesław Niemen to niezwykły artysta: był kompozytorem, instrumentalistą, wokalistą, autorem tekstów. Stworzył i pielęgnował własny styl, eksperymentował z muzyką, wprowadził do niej elementy muzyki klasycznej. No i jego niepowtarzalny śpiew: tak jak on śpiewał «Dziwny świat» - wtedy nikt nie śpiewał. 17 stycznia mija 10. rocznica jego śmierci.

Rozpoczynając koncert, wokalistka powiedziała: «Dzisiaj niewiele będzie słyszalnych ze sceny wcześniejszych przebojów Czesława Niemena, tych będzie kilka, głównie wykonamy późniejsze utwory poetycko-muzyczne artysty, pochodzące z dwóch jego ostatnich płyt: «Terra Deflorata» i «Spodchmurykapelusza».

Natalia Niemen przybliżyła publiczności grodzieńskiej mniej znany dorobek jej ojca, który powstał już w wieku dojrzałym muzyka. Ma on bardziej skomplikowaną linię melodyczną i dramatyczną ekspresję. To muzyka ciekawa, ale niełatwa, wymagająca od publiczności skupienia, także nad refleksyjnymi tekstami Niemena, inspirowanymi najczęściej poezją Cypriana Kamila Norwida. W ostatnich utworach artysta przywiązywał szczególną uwagę do tekstów.

Natalia Niemen p-rzełożyła wybitne kompozycje muzyka na język instrumentalistów, aby uzyskać tzw. «żywe brzmienie». Wtedy, kiedy te utwory powstawały, Czesław Niemen był samowystarczalnym multiinstrumentalistą, do ich tworzenia i wykonywania wykorzystał «robotestrę» - zaawansowaną, cyfrowo-analogową «machinerię» instrumentów. Artysta zafascynowany był elektroniką, otoczony na scenie dużą ilością sprzętu. To dobrze pamięta także publiczność z koncertu Niemena w Grodnie w latach 70.

Grodnianie bardzo ciepło przyjęły występ artystki, to się wyczuwało od pierwszego utworu. Natalia Niemen wykonała największe «hity» ojca: «Jednego serca», «Płonąca stodoła», te przeboje publiczność doskonale znała, po ich zapowiedzi od razu była burza gorących oklasków. Wszyscy najbardziej czekali na niezapomniany przebój «Dziwny jest ten świat». Jak i dawniej, w komunistycznej rzeczywistości, wzbudza on nadal ogromne emocje, a odbiorca przekłada go na swoje spostrzeganie rzeczywistości. Właśnie nim, tak mocno, Natalia zakończyła swój koncert. Publiczność się nie zawiodła, lecz była zachwycona wykonaniem, dziękując za cały koncert długimi oklaskami na stojąco.

Po koncercie powiedziała: «Wrażenia z koncertu mam szczególne. Nie chcę mówić banalnie, ale przed koncertem górę brały emocje, miałam tremę, ponieważ po raz pierwszy jestem w krainie dzieciństwa i młodości mojego ojca. Nie wiedziałam, jak nas przyjmie publiczność. Ale kiedy weszliśmy na scenę – odczułam falę ciepła, serdeczności, nie zawsze tak jest. Artyści, przebywając na scenie odczuwają energię płynącą od ludzi: dobrą albo złą. W Grodnie była kapitalna energia, świetna atmosfera. Mam wrażenie, że to było spotkanie, a nie koncert, nie było podziału: scena – publiczność, bo tego nie lubię. Wspominam nasze dzisiejsze granie jako serdeczne spotkanie przy muzyce Czesława Niemena, z anegdotą, z przytupami. Spotkanie ludzi, których coś łączy».

Koncert wokalistki udowodnił, jak ponadczasowa jest twórczość jej ojca. Warto, by bogaty dorobek wszechstronnego artysty trafił do kolejnych pokoleń.

Po koncercie wiele osób zostało, by porozmawiać z Małgorzatą i Natalią Niemen. Całe klasy młodzieży ustawiły się po autografy. Artystka była wzruszona ciepłym przyjęciem rodaków. Powiedziała: «Jestem wrażliwa, pod tym względem jestem kresowianką, czasami to przeszkadza, ale w dzisiejszym świecie jest to bogactwem. Czuję, że nie zabraknie łez wzruszenia podczas zwiedzania Starych Wasiliszek» ■

Nowy metropolita Cerkwi prawosławnej

Po 35 latach kierowania Cerkwią prawosławną na Białorusi metropolita Filaret, osiągnąwszy wiek emerytalny - 75 lat, podał się do dymisji.

Zwierzchnik Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Cyryl w dn. 25 grudnia 2013 r. wyznaczył na jego miejsce metropolitę Pawła z Riazania.

Filaret otrzymał tytuł honorowy egzarchy Wszech Białorusi, zachowano mu prawo do udziału w pracach Świętego Synodu oraz zaszczytne miejsce, wynikające z protokołu, w oficjalnych uroczystościach cerkiewnych i państwowych. Synod już podziękował Łukaszence za zapewnienie wysokiego poziomu życia dla egzarchy.

Nowy metropolita urodził się 19 lutego 1952 r. w Karagandzie w rodzinie robotniczej. W latach 1973-1976 studiował w seminarium duchownym w Moskwie, w roku 1980 ukończył Akademię Teologii w Moskwie. W 1992 r. został biskupem, był administratorem parafii w USA i Kanadzie, w 1999 r. został biskupem Wiednia i Austrii, potem podniesiony do rangi abp Wiednia i Budapesztu, zaś w 2011 r. został metropolitą Riazańskim i Michajłowskim.



METROPOLITA PAWEŁ

Niezależne media zwracają uwagę, że jak i jego poprzednik, nie jest Białorusinem i nie zna Białorusi. A więc czy coś się zmieniło z czasów Imperium Rosyjskiego, kiedy to na wyższe stanowiska mianowało wyłącznie ludzi z Rosji.

Czego boi się władza

Łukaszenko podpisał nowelizację ordynacji wyborczej, która obowiązuje od 9 grudnia 2013 r.

Zakazuje bojkotu wyborów, a za złamanie zakazu grozi odpowiedzialność karna. Opozycyjni politycy już ocenili, że jest to przejaw słabości władzy, która zabezpiecza się restrykcyjnymi zmianami.

Nowelizacja ustawy wprowadza m.in.: zakaz prowadzenia kampanii wyborczej za pieniądze z budżetu państwa; będzie przeprowadzana tylko jedna tura podczas wyborów parlamentarnych, zwycięzca wyborów zostanie wyłoniony w pierwszej turze według zasady większości względnej, frekwencja przy tym powinna wynosić 50% plus jeden glos.

Warto przypomnieć, że od 1996 roku żadne wybory na Białorusi nie zostały uznane przez OBWE za uczciwe. Szefową Centralnej Komisji Wyborczej Lidię Jermoszynę z tego powodu objęto wizowymi sankcjami Unii Europejskiej i USA.

W skrócie

Oskarżony o szpiegostwo ks. Władysław Łazar po półrocznym uwięzieniu wyszedł na wolność. Nie wrócił do parafii w Borysowie, lecz został skierowany do pracy duszpasterskiej w Wilejce.

Ambasada Polski w Mińsku sfinansowała budowę domku i placu zabaw przy centrum onkologii dziecięcej w Borowlanach pod Mińskiem.

Białoruś jest liderem kontrabandy papierosów do Europy. W 2012 roku ponad 48% przemycanych i podrabianych papierosów pochodziło właśnie stąd.

Betlejemskie Światło Pokoju w dn. 20 grudnia harcerze z Białegostoku przekazali harcerzom z Grodna, z tej okazji w katedrze grodzieńskiej odbyła się ekumeniczna Msza św.

Budżet na 2014 rok przewiduje więcej pieniędzy na milicję i KGB, mniej na kulturę i edukację.

15 tys. osób zatrudnionych w sektorze publicznym straci w 2014 roku pracę, a 70 tys. – w przemyśle państwowym.

W otwarciu wystawy malarstwa Zygmunta Bujnowskiego na Nowym Zamku w Grodnie uczestniczył ambasador RP w Mińsku Leszek Szerepka.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



NA POLSKO-BIAŁORUSKIEJ GRANICY W BOBROWNIKACH

Pieszo przez granicę

Trwa modernizacja przejścia w Kuźnicy Białostockiej. Ruch pieszy będzie także w Połowcach i Bobrownikach na Podlasiu. W styczniu ruszy odprawa pieszych.

Na Podlasiu od kilku lat funkcjonuje pieszo-rowerowe turystyczne przejście w Białowieży. Ruch pieszy jest dozwolony bez ograniczeń we wszystkich drogowych przejściach granicznych Litwy i Łotwy (na granicy z Białorusią) i na większości przejść słowacko-ukraińskich.

Wojewoda Podlaski szybko podjął decyzję o uruchomieniu przejść dla pieszych w Kuźnicy, Bobrownikach i Połowcach, w pozostałych województwach podobnego entuzjazmu nie ma. Ale już Urząd Wojewody Podkarpackiego postanowił, że ruch pieszy będzie możliwy, po planowanej modernizacji, w Malhowicach i Budomierzu. Z inicjatywy Lokalnej Organizacji Turystycznej Roztocze oraz samorządów przygranicznych trwają zabiegi o otwarcie pieszego przejścia w Hrebennem.

Planowane jest także otwarcie jedynego w województwie pomorskim pieszo-rowerowego przejścia z Rosją na Mierzei Wiślanej.

Biuro karier dla młodzieży

W Brześciu zostało otwarte pierwsze na Białorusi «Biuro karier». Stało się to możliwe dzięki programowi «Polska Pomoc».

Celem programu jest pomoc w znalezieniu pracy dla młodych specjalistów z Białorusi oraz aktywizacja zawodowa środowiska studentów i młodzieży.

Działalność Biura karier jest oparta na portalu, gdzie zarówno studenci, jak i pracodawcy mogą założyć swój profil, zamieścić CV oraz otrzymywać na bieżąco od pracodawców zarejestrowanych na portalu propozycje pracy.

Na portalu mogą zarejestrować się również osoby z zewnątrz. Poprzez staże, praktyki i kursy dokształcające pracodawcy mogą budować ścieżkę kariery dla potencjalnych pracowników swoich firm.

Uruchomienie biura kosztowało ok. 37 tysiecy euro. Inicjatywa zostala poparta przez Uniwersytet w Brześciu i Politechnikę Brzeską.

W skrócie

W 2013 roku polska gospodarka w miarę dobrze sobie radziła. Takich krajów, które kryzys ominął, jest niedużo. Prognozy na 2014 rok są optymistyczne, zwiększy się m.in. liczba miejsc pracy.

Nowe polskie banknoty, które wejdą do obiegu w kwietniu br., będą lepiej zabezpieczone, m.in. przez białe pola na złotych.

14 grudnia w Faktycznym Domu Kultury w Warszawie odbył się pokaz zdjęć szwedzkiej fotografki Marii Söderberg o Białorusi, w tym ze wspólnej podróży z Ryszardem Kapuścińskim do Pińska w 1997 r.

Konferencją i wystawą w Parlamencie Europejskim w Brukseli 8 stycznia rozpoczną się obchody ogłoszonego przez Sejm RP Roku Jana Karskiego.

Pod adresem www.trzej-kompozytorzy.pl Narodowy Instytut Audiowizualny udostępnił dzieła prawie wszystkich utworów Witolda Lutosławskiego, Krzysztofa Pendereckiego i Henryka Mikołaja Góreckiego.

Internauci największej międzynarodowej witryny turystycznej Tripadvisor.com za najwięszą atrakcję Warszawy uznali Muzeum Powstania Warszawskiego.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Rocznica 1863

Ponad 80 przedsięwzięć kulturalno-historycznych: konkursy, wycieczki, przeglądy filmów, analizy utworów, badanie okolic, prace twórcze złożyły się na obchody upamiętniające 150. rocznicę powstania styczniowego w szkołach rejonu wileńskiego – podaje pismo «Tygodnik Wileńszczyzny».



UCZESTNICY WYKONALI WSPÓLNY PLAKAT

W czasie ogłoszonego konkursu «W imię Boga. Za naszą i waszą wolność» młodzież szykowała prace multimedialne, plastyczne albo szukała śladów powstania w swoich miejscowościach. Młodzi – pod czujnym okiem nauczycieli – angażowali się do pracy twórczej, szukali wzmianek, nawiązujących do powstańczych walk w ich okolicach, poznawali losy bohaterów zrywu niepodległościowego z 1863 roku - podkreśla polski periodyk. Podczas konferencji w dn. 5 grudnia odbyło się podsumowanie przedsięwzięć związanych z rocznicą.

Czesław Olszewski, wicemer rejonu wileńskiego, gratulował uczniom pomysłowego podejścia do tematu, chwalił zaangażowanie młodzieży. Uczestnicy konferencji wysłuchali referatów uczniów i nauczycieli, obejrzeli prezentacje multimedialne.

Alicja Segen, nauczycielka z gimnazjum w Awiżeniach, podkreśliła potrzebę wzbudzania w młodzieży zamiłowania do historii własnego narodu i do kształtowania ducha patriotyzmu.

Grupy uczniów wykonały plakaty o tematyce powstańczej. Swoje prace połączyli w jedno, tworząc plakat, który opasał aulę Domu Kultury Polskiej w Wilnie. Ks. Dariusz Stańczyk zainicjował modlitwę w intencji tych, którzy oddali życie za Ojczyznę i wolność.

- Mam nadzieję, że uroczystości, mające na celu upamiętnienie uczestników powstania styczniowego, ideałów, jakimi się kierowali, rozbudziły w naszej młodzieży zainteresowanie zarówno historią jak i ideą patriotyzmu, tak ważną w czasach globalizacji i ogólnoświatowej unifikacji kulturowej – podsumowała Janina Klimaszewska z wydziału oświaty samorządu rejonu wileńskiego.

Rok Kultury Polskiej w obwodzie iwanofrankowskim

Na terenie obwodu iwanofrankowskiego na Ukrainie rok 2014 będzie obchodzony jako Rok Kultury Polskiej. Iwano-Frankowsk to obecna nazwa Stanisławowa. Jest to inicjatywa nowego kierownika Iwanofrankowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Wasyla Czudnowa.

28 listopada podczas spotkania z konsulem generalnym RP we Lwowie Jarosławem Drozdem, Wasyl Czudnow zaznaczył, że ogłoszenie Roku Kultury Polskiej łączy się z organizacją wielu imprez: plany obejmują imprezy artystyczne, wystawy, spotkania w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

Zdaniem Czudnowa, współpraca dwustronna powinna obejmować większą promocję Karpat jako obszaru łączącego obydwa kraje.

Komentując proeuropejskie wiece z udziałem młodzieży w Iwano-Frankowsku konsul Jarosław Drozd zaznaczył, że Ukraina sama powinna wybierać kierunek polityczny, a młodzież ma prawo do zamanifestowania swojego stanowiska obywatelskiego.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

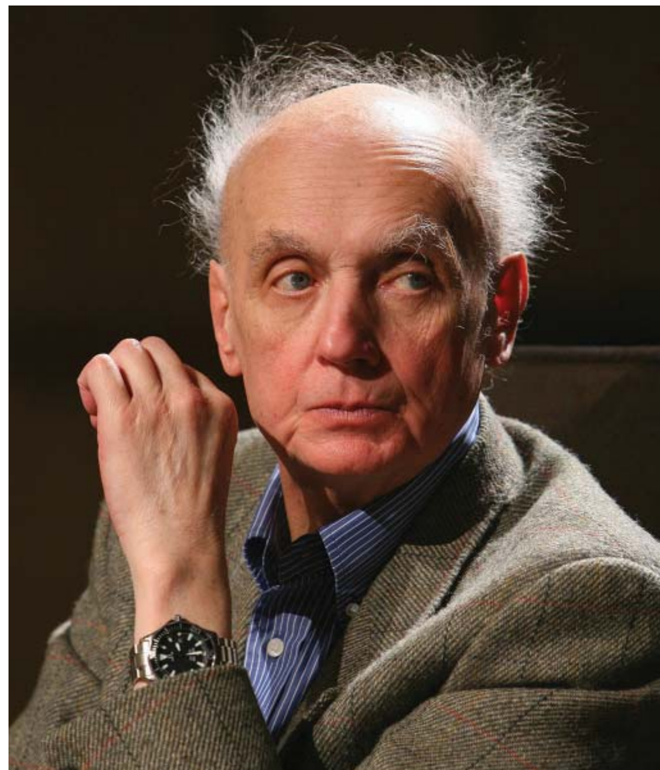
Wojciech Kilar

Światowej sławy kompozytor i pianista, twórca muzyki filmowej zmarł 29 grudnia 2013 r., miał 81 lat. Jego pogrzeb odbył się 4 stycznia i miał charakter państwowy.

Urodził się 17 lipca 1932 r. we Lwowie. W 1955 r. ukończył studia w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach. Od początku lat 60. współtworzył, wraz z Krzysztofem Pendereckim i Henrykiem Mikołajem Góreckim, polską szkołę awangardową oraz nowy kierunek we współczesnej muzyce, zwany sonoryzmem. W 1974 r. skomponował swój słynny poemat symfoniczny «Krzesany». Od tamtego czasu uchodził za czołowego przedstawiciela polskiej awangardy muzycznej.

Kilar to także niezwykle ceniony kompozytor muzyki filmowej - współpracował z wieloma sławnymi reżyserami, m.in. z Francisem Fordem Coppolą, Jane Campion, Romanem Polańskim, Kazimierzem Kutzem, Krzysztofem Zanussim, Andrzejem Wajdą i Krzysztofem Kieślowskim.

Był wielokrotnie nagradzany. Otrzymał m.in. nagrodę Stowarzyszenia Kompozytorów Amerykańskich, medal Papieskiej Rady ds. Kultury «Per artem ad Deum» oraz nagrodę Totus 2009 Fundacji Konferencji Episkopatu Polski. Został uhonorowany m.in. Nagrodą Artystyczną Komitetu Kultury Niezależnej NSZZ «Solidarność»(1989), Złotym Berłem Fundacji Kultury Polskiej, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, najwyższym polskim odznaczeniem - Orderem Orła Białego.



Wojciech Kilar

Rok Nowaka-Jeziorańskiego

Senat RP ogłosił rok 2014 Rokiem Jana Nowaka-Jeziorańskiego w setną rocznicę jego urodzin.

Był politykiem, działaczem społecznym, dziennikarzem i żołnierzem AK. Odbył m.in. pięć wypraw do Anglii jako kurier Komendanta Głównego AK i jego łącznik z rządem polskim w Londynie.

Po wojnie mieszkał w Londynie, Monachium i pod Waszyngtonem. W r. 1952 został szefem polskiej sekcji Radia Wolna Europa. Przez 20 lat działał w Kongresie Polonii Amerykańskiej, a także jako konsultant Narodowej Rady Bezpieczeństwa USA, odegrał istotną rolę w przyjęciu Polski do NATO.



Jan Nowak-Jeziorański

Po 58 latach wrócił do Polski, swoje bogate zbiory archiwalne przekazał Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich.

Jest autorem książek «Kurier z Warszawy», «Wojna w eterze», «Polska z oddali» i in. Zmarł 20 stycznia 2005 r. w Warszawie.

W ramach obchodów Roku Jana Nowaka-Jeziorańskiego zostanie zorganizowana wystawa grafik pochodzących z jego kolekcji, obejmująca 260 prac, których tematem jest kultura i historia Polski. Organizatorzy planują również przygotowanie wystawy objazdowej. Zaplanowano również komiks zatytułowany «Kurier z Warszawy». Wydana zostanie też książka wspomnień osób, które go znały.

Być może powstanie film na podstawie scenariusza Juliusza Machulskiego. Odbędzie się konferencja naukowa poświęcona jego działalności.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

Spotkanie przy muzyce Niemena

Tak po koncercie Natalia Niemen skromnie nazwała swój występ w Grodnie. Dla niej to był pierwszy przyjazd w strony rodzinne jej ojca. Od córki słynnego artysty publiczność oczekiwała dobrego koncertu, chciała usłyszeć najbardziej znane przeboje Niemena. Grodnianie nie zawiedli się, Natalia miała bardzo dobry kontakt z publicznością. Wszyscy zgodnie podkreślali, że na koncercie panowała wspaniała atmosfera. Publiczność wyrażała swój aplauz gorącymi brawami, mając nadzieję na kolejne spotkania z utalentowaną artystką.



Irena Waluś

Andrzej Chodkiewicz, konsul generalny RP w Grodnie, dziękuje Natalii Niemen oraz artystom zespołu

Artyści zostali nagrodzeni przez grodzieńską publiczność oklaskami na stojąco

Irena Waluś



Irena Waluś

Wokalistka Natalia Niemen

Impresje pejzażowe Romaszki

Irena Waluś

W grodzieńskiej galerii «Kryga», cenionej przez artystów i grodnian, w dn. 4 grudnia odbył się wernisaż wystawy obrazów pt. «Na początku zimy» malarza Wacława Romaszki, wieloletniego członka Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi.


Irena Waluś

Podczas wernisażu wystawy. Od lewej: Maryna Zagidulina, historyk sztuki, Wacław Romaszko oraz Marysia Macko, właścicielka galerii «Kryga»

Już sam tytuł wystawy sugeruje, że artysta maluje pejzaże. Chociaż malarstwo krajobrazowe jest prawie tak stare jak świat, znane z czasów starożytnej Grecji, a w epoce renesansu pejzaż wyodrębnił się jako samodzielny gatunek malarski - to obecnie niewielu malarzy go uprawia. Pejzaż jako tradycyjny gatunek malarski kojarzy się, szczególnie młodym twórcom, z czymś przebrzmiałym.

Z powstaniem kolorowej fotografii mówiło się o tym, że pejzaż realistyczny jako gatunek malarski powinien odejść w niepamięć. Tak się jednak nie stało, a wielu ludzi, jeżeli chodzi o obrazy - chce mieć w swoich kolekcjach domowych właśnie pejzaże. Z jednej strony zachwycają pięknem natury i konwencji, z drugiej zaś strony – niedopowiedzeniem i inwencją. Stąd malarstwo pejzażowe nie traci swej siły również na początku XXI wieku, gdy rozmaite nurty sztuki współczesnej traktują «tradycyjny» gatunek malarski, jakim jest pejzaż, jako anachronizm.

Sam artysta mówi: «Maluję pejzaże – dzisiaj to raczej rzadkość u twórców, bardziej są popularne projekty na pograniczu malarstwa i desingu. Pod tym względem jestem konserwatystą w sztuce. Lubię ładne widoki natury, przyrodę o każdej porze roku. Moje spostrzegania, emocje i wzruszenia chętnie przenoszę na płótno».

Obrazy Wacława Romaszki, przedstawione na wystawie w Grodnie, budzą uczucia ciepła, równowagi, czarują pięknem widoków ojczystych krajobrazów. To podkreślało wielu gości będących na wernisażu, w tym Andrzej Chodkiewicz, konsul generalny RP w Grodnie. Niektóre obrazy wywołują nostalgię, wspomnienia z dzieciństwa, czasami smutek, bo się wydaje, że w tym starym domu wiejskim na obrazie już nikt nie mieszka i cały ten świat niedługo odejdzie w zapomnienie.

Pejzaż jako gatunek malarski ma wręcz nieograniczone możliwości kreacyjne. Można wiernie odtwarzać krajobraz, a można akcentować poetykę miejsca i dać wolę własnej fantazji. – Czasami maluję wyjeżdżając w plener i ten sposób ma swoje atuty, innym razem robię tylko szkice i zdjęcia. W plenerze może powstać prawie cały obraz – mówi malarz. – Krajobrazy maluję również w pracowni, z pamięci, włączając swoją wyobraźnię.

Obrazy malarza można nazwać impresjami pejzażowymi. Podczas wernisażu porównywano olejne prace malarza do akwareli, które wydają się lekkie. Do tegoż autor wymyślił formę ramki, która swoim kształtem przypomina obraz w passe-partout. Być może za tę lekkość odbiorcy lubią dzieła Romaszki. – Tego nie wiem – skromnie mówi Wacław. - Moje obrazy odzwierciadlają moją duszę, moje

myśli, to, co mnie zainspirowało. W taki sposób tworzy chyba większość artystów.

Pejzaże dają autorowi dużą swobodę w operowaniu gamą kolorystyczną, bo można malować różne pory roku, dnia, pogody, grając światłem. - Kolor w moich obrazach zależy od nastroju, w którym przebywam, w zależności od tego, będzie bardziej ekspresyjny lub spokojny – zaznacza Wacław.

Jak długo powstaje obraz? - Różnie to bywa. Obraz się rodzi w trakcie pracy nad nim – zaznacza artysta. - Tworzę, gdy jestem wyciszony, pozytywnie nastawiony do świata. Gdy jestem podenerwowany – raczej nie siadam do pracy, wtedy moje ręce mnie nie słuchają i być może do pracy nad obrazem trzeba się zabierać dopiero w następnym dniu. Nie mogę mówić za wszystkich artystów, ale ze mną tak jest.

Każdy artysta dąży do tego, by jego obrazy były rozpoznawalne pośród dzieł innych twórców. - Obrazy Wacława Romaszki można poznać od razu, ma już wypracowany indywidualny styl – podkreśla Marysia Macko, właścicielka galerii «Kryga».

Grodzieńska malarka Walentyna Brysacz, która również tworzy pejzaże, mówi, że zawsze podziwia obrazy Wacława: mają one harmonię, dużo powietrza. «Zauważyłam, że artysta lubi malować późną jesień, początek wiosny, tu jest początek zimy. Coś w tym jest, gdy coś się kończy i znowu… jest początek».

Gienadiusz Picko, również malujący pejzaże, powiedział, że jego zdaniem, Wacław Romaszko jest najciekawszym pejzażystą na Grodzieńszczyźnie. W jego krajobrazach podziwia grę światła i cieni, szczególnie ceni obrazy z tematyką zimową.

WAcław przyjaźni się z Włodkiem Kisłym, podziwia go jako artystę, konserwatora dzieł zabytkowych i jako człowieka za jego stosunek do sztuki i ogólnie do tego, co robi. - Jest energiczny, wyciąga mnie czasami w plener. Myślę, że z kolegami, z którymi obcuję – mamy na siebie wzajemne wpływy – mówi plastyk.

W swoim dorobku artystycznym Wacław Romaszko ma wystawy na Białorusi, w Niemczech i Wielkiej Brytanii, uczesniczył w wielu międzynarodowych plenerach artystycznych.

Co chciałby jeszcze osiągnąć? - Nie wiem - mówi z rozbrajającą szczerością. - Cieszę się, gdy moje obrazy ludziom podobają, że poznają je. Cały czas pracuję, pracując - uczę się. Najlepszego obrazu jeszcze nie namalowałem. Więc, mam nadzieję, jeszcze sporo pracy przede mną ■





Irena Waluś

Zimowe pejzaże Wacława Romaszki



Irena Waluś

Włodzimierz Zacharow zagrał podczas wernisażu

W brzmieniu klasyczno-awangardowym

Władysława KULIKOWSKA

Zespół solistów «Classic-Avantgarde» Białoruskiej Filharmonii wystąpił w dn. 14 grudnia w Grodnie na scenie Teatru Lalek z koncertem bożonarodzeniowym. Stołeczni artyści przyjechał na zaproszenie polskiego konsulatu w Grodnie.

Twórcą i kierownikiem artystycznym zespołu jest muzyk, aranżer i dyrygent, Władimir Bajdow. Zespół składa się z szesnastu solistów. - Zwarte zespoły, w których po jednym są przedstawione wszystkie instrumenty orkiestry symfonicznej, pojawiły się w Europie sto lat temu. W takim zespole muzyk powinien posiadać umiejętności solisty oraz uczestniczyć w grze orkiestry – zaznaczył dyrygent. - Dzisiaj wielu współczesnych kompozytorów jest zainteresowanych pracą w tym kierunku, gdzie są przedstawione instrumenty dęte, smyczki i perkusja.

W świątecznej części koncertu artyści zagrali «Bóg sie rodzi», «Przybieżeli do Betlejem» i inne znane kolędy. W drugiej części słuchacze entuzjastycznie przyjęli «Uroczysty marsz» Michała Kleofasa Ogińskiego, «Prząśniczkę » Stanisława Moniuszki, a solo na flecie dodało do ostatniego utworu ekspresji muzycznej. Oryginalną była interpretacja «Polki Noworocznej», podczas wykonania której dyrygent wyszedł do publiczności, by pokierować rytmem klaskania. Słynna piosenka «Tea For Two» też zabrzmiała rewelacyjnie.



Irena Waluś

Zespół solistów «Classic-Avantgarde»

Na zakończenie koncertu zaprezentowano popularną na całym świecie piosenkę świąteczną «Jingle Bells», napisaną przez James Lord Pierponta w 1858 roku. W okresie bożonarodzeniowym ta melodia stwarza świąteczny nastrój w wielu krajach.

- Nasze programy koncertowe są zróżnicowane – zapomniana starodawna muzyka z XII-XIX wieków, światowe dzieła klasyki kameralnej oraz muzyka kompozytorów naszych czasów – podkreśla Władimir Bajdow.

«Classic-Avantgarde» z okazji 190. rocznicy urodzin Stanisława Moniuszko przygotował program popularnych, a także mniej znanych dzieł kompozytora. - Moniuszko urodził się niedaleko Mińska i dopóki nie przeniósł się do Wilna, napisał tu siedem oper – mówi artysta. - Możemy m.in. pochwalić się tym, że została odrestaurowana i wykonana w wersji koncertowej opera «Loteria» z początków twórczości kompozytora, także wydaliśmy płytę CD «Nowe niebo Stanisława Moniuszki».

Artyści uhonorowali także 200. rocznicę urodzin Fryderyka Chopina przez stworzenie programu «Warszawska muza Chopina» oraz zagranie utworów z kręgu kompozytora - Marii Szymanowskiej, Karola Kurpińskiego, Antoniego Radziwiłła, Michała Kleofasa Ogińskiego.

- Większość muzyki awangardowej może być trudna do zrozumienia – mówi Bajdow. - Starannie przygotowujemy program koncertów – opowiadamy fabułę dzieła, by skłonić widza do myślenia i uruchomienia jego bogatej wyobraźni.

Artystę cieszy fakt, że na Białorusi odrodziła się tradycja koncertów bożonarodzeniowych ■

Pod czerwoną okupacją

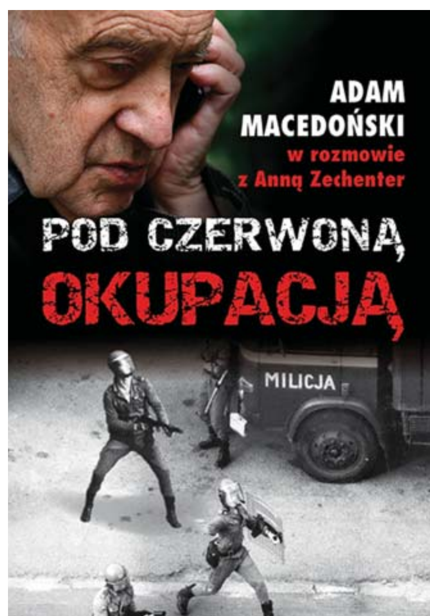
Kinga POLAK-GIEROŃ

Pod tym tytułem w krakowskim wydawnictwie AA ukazała się książka, w której Anna Zechenter prowadzi rozmowę z Adamem Macedońskim.

To wywiad-rzeka, będący pasjonującą opowieścią o życiu człowieka, całe życie walczącego o prawdę, wolność i niepodległość Polski.

To także opowieść o najnowszej polskiej historii, począwszy od sowieckiej okupacji Lwowa i Kresów, poprzez okupację hitlerowską, ponowne wejście Sowietów, komunistyczną niewolę.

Adam Macedoński, ur. w 1931 r. we Lwowie. Był świadkiem dwukrotnego wkroczenia Sowietów na polską ziemię, doświadczył dziesiątków lat czerwonej niewoli. Artysta plastyk, autor licznych wy-



staw; zaangażowany w działalność antykomunistyczną od lat 40. XX w., twórca Instytutu Katyńskiego w Polsce, redaktor pism podziemnych. 10 kwietnia 2010 roku z powodu chwilowej choroby nie poleciał do Smoleńska.

Prof. Ryszard Terlecki we wstępie do książki-wywiadu napisał: «Adam Macedoński bardzo wcześnie zaczął myśleć o gromadzeniu dokumentów i utrwalaniu pamięci o Katyniu. Zdobywał emigracyjne publikacje, rozmawiał z rodzinami ofiar, zbierał pamiątki i relacje. W 1978 roku zdecydował się sformalizować dotychczasową działalność i założył nielegalny Instytut Katyński, który wkrótce rozpoczął wydawanie «Biuletynu Katyńskiego». W 1986 roku założył krakowską Rodzinę Katyńską, w 1989 roku należał do współtwórców Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej».

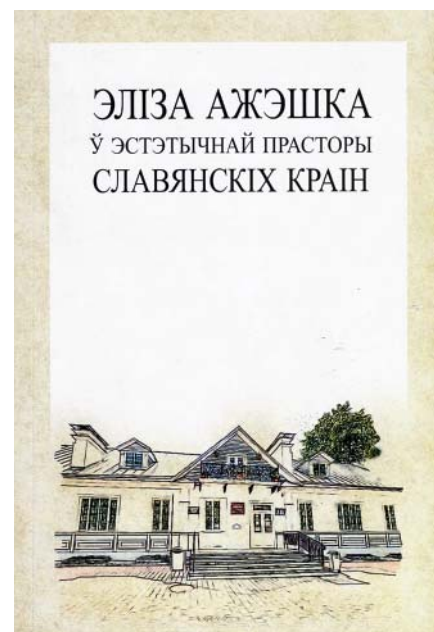
Anna Zechenter, ur. 1959 r., zaangażowana w działalność opozycji antykomunistycznej. Dziennikarka i redaktor, autorka książek m.in. «KGB gra w szachy», «Kremlowskie trucizny». Pracuje w krakowskim oddziale IPN.

Eliza Orzeszkowa w estetycznej przestrzeni krajów słowiańskich

Książka ta ukazała się w 2013 r. w Mińsku w wydawnictwie Knigazbor pod red. S. Musijenko i M. Chmielnickiego, dzięki wsparciu Instytutu Polskiego w Mińsku.

Jest to zbiór artykułów naukowców z trzech krajów: Białorusi, Polski i Rosji, uczestniczących w międzynarodowym panelu, poświęconym 170. rocznicy urodzin Elizy Orzeszkowej, który obradował w Grodnie, Milkowszczyźnie i Mińsku. Badania uczonych są poświęcone analizie epoki, w której tworzyła pisarka, atmosferze twórczej tamtego czasu, faktom losowym, które miały wpływ na światopogląd Orzeszkowej, zarówno percepcji osoby jak i jej twórczości na Białorusi. Nie zabrakło także artykułów poświęconych lingwistycznym problemom dotyczących spuścizny autorki «Nad Niemnem».

Chociaż minęło ponad sto lat od śmierci pisarki, to jej bogata twórczość, działalność społeczna i życie wciąż dostarczają badaczom nowych tematów, a na kolejnych konferencjach naukowcy określają tematy, które nadal wymagają badań ■




JAN PLEBANOWICZ

KASZUBIŃCE. DREWNIANY PAŁAC Z KOLUMNAMI JAKBY ZSZEDŁ ZE STRON «PANA TADEUSZA» MICKIEWICZA

Umierają siedziby

Głos rozpaczy miłośnika ojczystych zabytków

JAN PLEBANOWICZ

Władze Grodzieńszczyzny lubią pogadać sobie o perspektywach turystyki w regionie: realizuje się kilka projektów międzynarodowych z dziedziny rozwoju turystyki, zachowania zabytkowych rzemiosł ludowych, odrodzenia szlaków historycznych itp. Wydawało by się, że wszystkie te prace muszą sprzyjać zachowaniu zabytków architektury i historii. Jednak, jak to często u nas się zdarza, za fasadą pięknych słów i wyrwania za wszelką cenę środków zza granicy kryje się całkiem inna rzeczywistość.

Wśród najcenniejszych zabytków architektonicznych na naszej ziemi są siedziby szlacheckie i świątynie wybudowane z drewna. Już dzisiaj na zachód od Warszawy prawie żadnych zabytków z drewna nie zobaczysz, ale tu, na byłych Kresach budynek drewniany może być takim samym atutem turystycznym jak chleb razowy albo kiszka ziemniaczana. Na początku lat 90. poprzedniego już wieku większość cerkwi i kościołów została przekazana wiernym i są one dzisiaj, przynajmniej na Grodzieńszczyźnie, w stanie zadowalającym.

W całkiem innej sytuacji są dawne gniazda szlacheckie. Straciły one swoich gospodarzy po wrześniu 1939 roku, najczęściej przekształcano je na lokum dla miejscowych kołchozów i rad wiejskich. Gdzie niegdzie urządzono z nich domy starców albo biblioteki wiejskie czy domy kultury. Z czasem władze administracyjne przeprowadziły się do nowych budynków, a biblioteki stały na wymierającej wsi niepotrzebne.

Wspaniałe niegdyś dwory, gdzie tańczono poloneza, a w bibliotekach znajdowały się tysiące książek we wszystkich językach Europy, w tym unikatowe okazy, są obecnie tylko dodatkowym ciężarem finansowym dla miejscowych gospodarek i kołchozowych przedsiębiorstw rolnych.

Wcale nie trzeba oddalać od Grodna, żeby znaleźć temu potwierdzenie. Miejscowość Kaszubińce, położona parę kilometrów od Skidla: znajdujący się tu prześliczny drewniany pałac z kolumnami jakby zszedł ze stron Mickie-



Jan Plebanowicz

Dom w Zabłociu niedaleko Grodna

szlacheckie

wiczowskiej epopei «Pan Tadeusz». Otaczają pałac park z rzeką, nieopodal stoi osiemnastowieczny kościółek, biegnie aleja lipowa. Czego jeszcze trzeba, żeby to miejsce stało się ośrodkiem kultury i dumą miejscowej ludności. W wybudowanym około 1874 roku pałacu Bławdziewiczów mieszka jedynie kilka starszych kobiet, większa część budynku już została przez lokatorów opuszczona. Z pustych komnat są rozkradane kafle z zabytkowych pieców, wyrywana podłoga.

Można zaproponować cywilizowane rozwiązanie, jak ów zabytek uratować: wystawić go na sprzedaż, a nowy gospodarz zainwestuje w konserwację (nie w «euroremont», tak powinno być według prawa, jeśli obiekt ma status zabytku), a w okolicy Grodna powstanie, ku naszej wielkiej radości, po prostu fantastyczny stary dwór. Wprawdzie wykupić ten pałac można pod warunkiem nabycia mieszkań dla mieszkających tam lokatorów. W naszych zaś realiach może się okazać, że zameldowane są tam nie trzy starsze panie, a powiedzmy... szesnaście osób, w tym z małymi dziećmi.

Drugi przykład – były szlachecki zaścianek Brakowo, teraz w granicach miejscowości Świsłocz w rejonie grodzieńskim. Piętrowy drewniany dom w stylu zakopiańskim i podwórko gospodarcze, gdzie jego właściciele Gorzkowscy kiedyś hodowali pawie. Dziś jest niszczony przez otaczającą go fermę, gdzie jest hodowla kur.

Zarówno pierwsza, jak i druga siedziby z pewnością są bardzo cenne pod względem architektonicznym. Miejscowi krajoznawcy kilkakrotnie składali wnioski i przygotowywali dokumenty dla włączenia ich na listę zabytków, ale ani Brakowa, ani Kaszubińców do tej pory na tej liście nie ma. Dlaczego? - dlatego, że Ministerstwo Kultury RB zawsze zasięga opinii władzy miejscowej co do każdego budynku, zaproponowanego dla wpisania na listę zabytków, chociaż według prawa wcale nie musi tego robić. Władze miejscowe pod żadnym pozorem nie chcą mieć do czynienia z drewnianymi zabytkami i blokują każdy wniosek.

Ponadto instytucje odpowiedzialne za zabytki nie tylko nie chcą wpisywać na listy zabytków proponowanych przez społeczność drewnianych obiektów, ale nie mogą sobie poradzić z ochroną tych, które już są na tej liście od

Jan Plebanowicz

Brakowo. Dom w stylu zakopiańskim należał do Gorzkowskich

wielu lat: w ciągu ostatnich paru lat spłonęły karczma w Naczy (rejon werenowski), zabytek z podręczników o białoruskim budownictwie ludowym, siedziba książąt O'Rourków we Wsielubiu (rejon nowogródzki), pałac w Żemłosławiu (rejon iwiejski).

Po «tajemniczym» pożarze karczmy jej resztki prawie od razu zostały usunięte z centrum miasteczka i powstał tam… trawnik. Po siedzibie O'Rourków, którą akurat miał zamiar wykupić u państwa białoruskiego jeden z potomków tego rodu - pozostały tylko piękne piece. Pałac w Żemłosławiu jakiś rok przed pożarem został przekazany przez kierownika miejscowego kołchozu dla przedsiębiorcy, który za własne pieniądze planował jego odrestaurowanie. Powstała w tego



Jan Plebanowicz

Łojki. Neobarokowy budynek byłej gminy z 1932 r.

cała awantura, kierownika kołchozu oskarżono o korupcję i oddano pałac z powrotem «ludowi». W rezultacie podpalona siedziba Umiastowskich już prawe od dwóch lat ma na prawdę nędzny wygląd.

Jakiś rok temu białoruski rząd zwrócił się do władz miejscowych o sporządzenie listy obiektów historycznych, które można było by włączyć w programy inwestycyjne. Z całego rejonu grodzieńskiego został wniesiony na tę listę tylko… jeden budynek – była biblioteka kołchozu w Białych Błotach wybudowana jeszcze pod koniec XIX wieku jako siedziba Tukałłów. I nic więcej! Chociaż oprócz Kaszubińców i Brakowa jeszcze stoi w okolicach wiele starych folwarków.

I mowa nie tylko o folwarkach i siedzibach. W Łojkach zachował się budynek neobarokowej gminy z cegły z 1932 roku, a w Rewkach nad Niemniem koło Mostów stoi pusta szkoła z roku 1938. Gdzieś w tych obiektach mieszka parę starszych ludzi, jakiś budynek już tylko formalnie jest szkołą albo ambulatorium... W rezultacie wszystko to zostanie wyburzone zamiast być chlubą całego kraju.

Czy przy takim podejściu warto mówić o prześlicznych młynach, stajniach, gorzelniach, suszarniach tytoniu i innych zabudowaniach gospodarczych, które dzisiaj na Zachodzie są aktywnie przebudowywane na sale konferencyjne czy hotele! Miejscowe władze pozbywają się ich jak jakiejś zarazy: gdy budynek przestaje być użyteczny w gospodarce – musi zostać zniszczony. Tylko młynów wodnych przez ostatnie pięć lat na Grodzieńszczyźnie rozwalono co najmniej trzy – drewniane w Pieskach i Lieśnicy oraz murowany dwupiętrowy w Ogrodnikach około Dworca (rejon zdzięciałowski).

Paradoksalna sytuacja – jesienią 2013 roku w Odelsku przeprowadzono festiwal chleba – chociaż w miasteczku nie zostało ani jednego z czternastu starych wiatraków, ostatni rozwalił się w 2002 roku. O zachowaniu miejsc, związanych ze starodawnymi przemysłami naszych przodków, też nikt nie chce słyszeć. A przecież po lasach w okolicach Grodna jeszcze są porozrzucane «budy», gdzie wypalano potas, stare dziegciarnie, piece dla wypalania wapnia. Każdy taki zabytek byłby niesamowitą atrakcją dla turystów.

Spis już zniszczonych zabytków można kontynuować – siedziba stacji rolnej Łastowskiego w Bieniakoniach, posiadłość szlachecka we wsi Gurnofel około Szczuczyna i wiele innych. Podsumować ten smutny obraz można słowami Aleksandra Waryszkina, prezesa fundacji «Kraina Zamków»: «Naprawdę tendencja jest taka, że my po prostu gadamy o rozwoju turystyki, a w rzeczywistości ciekawe siedziby i nadal są rujnowane, a dookoła znanych zabytków z prędkością dźwięku są budowane fermy kołchozowe» ■


Jan Plebanowicz

Białe Błota. Była siedziba Tukałłów


Jan Plebanowicz

Piec w dworze we Wsielubiu

Z historii walk o polskość Kresów

«Bunt» generała Lucjana Żeligowskiego

MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Wydarzenia związane z tzw. «Buntem» gen. Żeligowskiego i marszu na Wilno podaję na podstawie prac kilku historyków polskich. «Bunt» Żeligowskiego - to wydarzenia, które rozegrały się w październiku 1920 roku, kiedy to generał Lucjan Żeligowski, pozorując bunt wobec Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego, zajął Wilno i jego okolice, proklamując powstanie tzw. Litwy Środkowej, która następnie przyłączyła się do Polski.

Tajemnicą poliszynela był fakt, iż rzeczywiście akcja ta została przeprowadzona na polecenie Marszałka. Pod koniec wojny polsko-bolszewickiej, gdy wojska polskie przechodziły do kontrofensywy znad Niemna, do Polski powracały ziemie utracone uprzednio na rzecz Armii Czerwonej. Stało się sprawą jasną, że możliwe jest to również w przypadku Wilna. Jednak miasto to, zamieszkane w większości przez Polaków, znajdowało się w rękach sowieckich. Po zwycięstwie wojsk polskich nad Wisłą i wspominanej już kontrofensywie, bolszewicy pragnąc wciągnięcia Polaków do konfliktu z Litwą, 27 sierpnia 1920 przekazali Wilno Litwinom. Tymczasem w kraju narastały głosy żądające przyłączenia Wileńszczyzny do Polski. Przedstawiciele niemal wszystkich partii politycznych byli w tym przypadku zgodni.



GENERAŁ LUCJAN ŻELIGOWSKI

Rozkaz Naczelnego Dowództwa z dnia 29 sierpnia 1920 roku nakazał przygotowanie do przegrupowania w kierunku północno-wschodnim 41. Suwalskiego Pułku Piechoty i 4. Brygady Kawalerii z zadaniem usunięcia wojsk litewskich z rejonu Suwalszczyzny. W rozkazie tym zawarta była też wskazówka o podziale wojsk na jednostki «regularne» i «nieregularne». Do nieregularnych zaliczono: 212. Pułk Ułanów, 211. Pułk

Ułanów, Dywizję Ochotniczą i 1. Dywizję Litewsko-Białoruską gen. Żeligowskiego. Podano też informację, że powyższy podział uwarunkowany jest trudnościami natury politycznej, związanej z dalszą akcją poza tzw. «granicą państwową». Większość historyków twierdzi, że Józef Piłsudski już w połowie września 1920 roku rozważał upozorowaniem «buntu» oddziałów nieregularnych, które miałyby zająć Wilno. Działać one miały jakoby wbrew rozkazom i bez wiedzy dowództwa polskiego. Dowództwo nad całą akcją naczelny wódz postanowił powierzyć jednemu ze swoich zaufanych, generałowi Lucjanowi Żeligowskiemu. Piłsudski miał zaufanie do Żeligowskiego, ponieważ pochodził on, podobnie jak sam Marszałek, właśnie spod Wilna.

Wódz Naczelny - jak podają niektórzy historycy - chciał sprowadzić generała już 20 września, jednak na skutek kłopotów technicznych, Żeligowski dotarł do Białegostoku, gdzie przebywał Piłsudski, dopiero 29 września. Pierwsza poufna rozmowa pomiędzy dwoma wojskowymi, jak podają historycy, odbyła się 30 dnia tegoż miesiąca. Podczas niej Marszałek otwarcie zasygnalizował, że w interesie Polski leży wywołanie w Wilnie powstania miejscowej ludności, które uświadomiłoby zachodniej dyplomacji, iż miasto to zamieszkane jest przez Polaków, którzy nie mogą i nie chcą znaleźć się pod władzą litewską czy też rosyjską. Piłsudski przedstawił również generałowi konieczność powołania osoby, która wzięłaby na siebie całą odpowiedzialność za takie działania. Tę postać Marszałek upatrywał oczywiście w osobie samego Żeligowskiego, któremu to zaproponował dowództwo nad planowaną akcją. Generał nie odpowiedział od razu. Jako gorący zwolennik Piłsudskiego nie widział żadnych przeciwwskazań

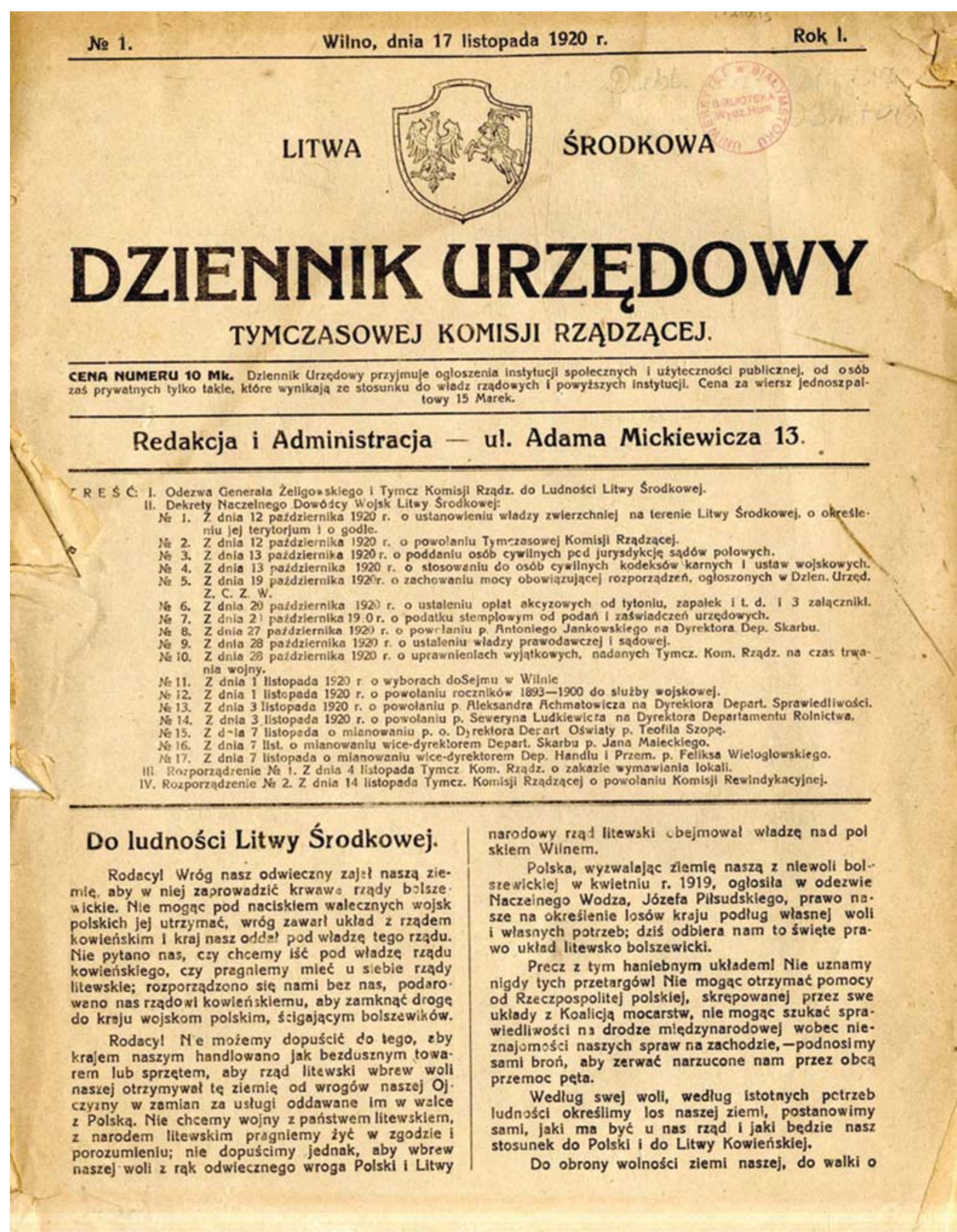


Generał L. Żeligowski i komendant miasta mjr Stanisław Bobiatyński po wkroczeniu wojsk polskich do Wilna. Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

co do wykonania nieoficjalnego rozkazu Marszałka. Jednak wątpliwości jego budziły możliwości wykonania dosyć skomplikowanego zadania tak niewielką liczbą żołnierzy, jaką zaoferował mu – nie chcąc sprowadzać podejrzeń ze strony zagranicy – Józef Piłsudski (1,5 tys. ochotników). Żeligowski postulował przydzielenie mu dużo większych sił. Kolejne rozmowy miały miejsce 1 i 2 października. W wyniku tych spotkań ukształtował się ostatecznie plan przeprowadzenia akcji. Pod wpływem nalegań Żeligowskiego siły bezpośrednio mu podległe zwiększono. Teraz miały liczyć one około 14 tys. żołnierzy pochodzących z 1. Dywizji Litewsko-Białoruskiej i ochotników dowodzonych przez majora Mariana Kościałkowskiego. Wraz z działaniami militarnymi, rozpoczęto również akcje dyplomatyczne i polityczne. W czasie narady w Grodnie, w której wzięli udział przedstawiciele Polaków w Wilnie, ustalono, że przyłączenie Litwy do Polski odbędzie się na zasadach sugerowanej przez Piłsudskiego koncepcji federacyjnej. Ustalono również kwestię powołania władz cywilnych po opanowaniu miasta przez wojska Żeligowskiego.

Kiedy przygotowania do akcji wileńskiej ruszyły już pełną parą, w Suwałkach doszło do podpisania układu polsko-litewskiego, wyznaczającego linię demarkacyjną pomiędzy siłami zbrojnymi obu krajów, a także rozejm na tej części frontu. Rokowania w Suwałkach zakończyły się 8 października o 2. w nocy. Polska nie przywiązywała dużej wagi do tego układu, który przecież z jej punktu widzenia nie decydował wcale o statusie Wilna. Dla Litwinów dokument ten był niezwykle ważny, a powołując się na niego często wskazywali, że – zgodnie z ich interpretacją – przyznawał on Wilno Litwie.

Wieczorem 6 października miało miejsce pierwsze spotkanie Żeligowskiego z wyższymi oficerami. Przedstawił on im dwa warianty opanowania Wilna. Pierwszy zakładał wymarsz tylko Wileńskiego Pułku Strzelców. Wiedząc o skromnych raczej siłach litewskich, Żeligowski planował (pod wpływem Piłsudskiego) wywołać najpierw powstanie w samym mieście, a następnie wesprzeć je siłami wspomnianego już pułku. Jednak taki plan nie dawał pewności osiągnięcia zamierzonych celów. Zaprotestowało przeciwko niemu


№ 1. Wilno, dnia 17 listopada 1920 r. Rok I.

LITWA ŚRODKOWA

DZIENNIK URZĘDOWY
TYMCZASOWEJ KOMISJI RZĄDZĄCEJ.

CENA NUMERU 10 Mk. Dziennik Urzędowy przyjmuje ogłoszenia instytucji społecznych i użyteczności publicznej, od osób zaś prywatnych tylko takie, które wynikają ze stosunku do władz rządowych i powyższych instytucji. Cena za wiersz jednoszpaltowy 15 Marek.

Redakcja i Administracja — ul. Adama Mickiewicza 13.

TREŚĆ: I. Odezwa Generała Żeligowskiego i Tymcz Komisji Rządz. do Ludności Litwy Środkowej.
II. Dekrety Naczelnego Dowódcy Wojsk Litwy Środkowej:
№ 1. Z dnia 12 października 1920 r. o ustanowieniu władzy zwierzchniej na terenie Litwy Środkowej, o określeniu jej terytorjum i o godle.
№ 2. Z dnia 12 października 1920 r. o powołaniu Tymczasowej Komisji Rządzącej.
№ 3. Z dnia 13 października 1920 r. o poddaniu osób cywilnych pod jurysdykcję sądów polowych.
№ 4. Z dnia 13 października 1920 r. o stosowaniu do osób cywilnych kodeksów karnych i ustaw wojskowych.
№ 5. Z dnia 19 października 1920 r. o zachowaniu mocy obowiązującej rozporządzeń, ogłoszonych w Dzien. Urzęd. Z. C. Z. W.
№ 6. Z dnia 20 października 1920 r. o ustaleniu opłat akcyzowych od tytoniu, zapałek i t. d. i 3 załączniki.
№ 7. Z dnia 21 października 1920 r. o podatku stemplowym od podań i zaświadczeń urzędowych.
№ 8. Z dnia 27 października 1920 r. o powołaniu p. Antoniego Jankowskiego na Dyrektora Dep. Skarbu.
№ 9. Z dnia 28 października 1920 r. o ustaleniu władzy prawodawczej i sądowej.
№ 10. Z dnia 28 października 1920 r. o uprawnieniach wyjątkowych, nadanych Tymcz. Kom. Rządz. na czas trwania wojny.
№ 11. Z dnia 1 listopada 1920 r. o wyborach do Sejmu w Wilnie
№ 12. Z dnia 1 listopada 1920 r. o powołaniu roczników 1893—1900 do służby wojskowej.
№ 13. Z dnia 3 listopada 1920 r. o powołaniu p. Aleksandra Achmatowicza na Dyrektora Depart. Sprawiedliwości.
№ 14. Z dnia 3 listopada 1920 r. o powołaniu p. Seweryna Ludkiewicza na Dyrektora Departamentu Rolnictwa.
№ 15. Z dnia 7 listopada o mianowaniu p. o. Dyrektora Depart Oświaty p. Teofila Szopę.
№ 16. Z dnia 7 list. o mianowaniu wice-dyrektorem Depart. Skarbu p. Jana Maleckiego.
№ 17. Z dnia 7 listopada o mianowaniu wice-dyrektorem Dep. Handlu i Przem. p. Feliksa Wielogłowskiego.
III. Rozporządzenie № 1. Z dnia 4 listopada Tymcz. Kom. Rządz. o zakazie wymawiania lokali.
IV. Rozporządzenie № 2. Z dnia 14 listopada Tymcz. Komisji Rządzącej o powołaniu Komisji Rewindykacyjnej.

Do ludności Litwy Środkowej.

Rodacy! Wróg nasz odwieczny zajął naszą ziemię, aby w niej zaprowadzić krwawe rządy bolszewickie. Nie mogąc pod naciskiem walecznych wojsk polskich jej utrzymać, wróg zawarł układ z rządem kowieńskim i kraj nasz oddał pod władzę tego rządu. Nie pytano nas, czy chcemy iść pod władzę rządu kowieńskiego, czy pragniemy mieć u siebie rządy litewskie; rozporządzono się nami bez nas, podarowano nas rządowi kowieńskiemu, aby zamknąć drogę do kraju wojskom polskim, ścigającym bolszewików.

Rodacy! Nie możemy dopuścić do tego, aby krajem naszym handlowano jak bezdusznym towarem lub sprzętem, aby rząd litewski wbrew woli naszej otrzymywał tę ziemię od wrogów naszej Ojczyzny w zamian za usługi oddawane im w walce z Polską. Nie chcemy wojny z państwem litewskiem, z narodem litewskim pragniemy żyć w zgodzie i porozumieniu; nie dopuścimy jednak, aby wbrew naszej woli z rąk odwiecznego wroga Polski i Litwy narodowy rząd litewski obejmował władzę nad polskiem Wilnem.

Polska, wyzwalając ziemię naszą z niewoli bolszewickiej w kwietniu r. 1919, ogłosiła w odezwie Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego, prawo nasze na określenie losów kraju podług własnej woli i własnych potrzeb; dziś odbiera nam to święte prawo układ litewsko bolszewicki.

Precz z tym haniebnym układem! Nie uznamy nigdy tych przetargów! Nie mogąc otrzymać pomocy od Rzeczpospolitej polskiej, skrępowanej przez swe układy z Koalicją mocarstw, nie mogąc szukać sprawiedliwości na drodze międzynarodowej wobec nieznajomości naszych spraw na zachodzie, — podnosimy sami broń, aby zerwać narzucone nam przez obcą przemoc pęta.

Według swej woli, według istotnych potrzeb ludności określimy los naszej ziemi, postanowimy sami, jaki ma być u nas rząd i jaki będzie nasz stosunek do Polski i do Litwy Kowieńskiej.

Do obrony wolności ziemi naszej, do walki o

Pismo wydawane przez Tymczasową Komisję Rządzącą, powołaną przez gen. Żeligowskiego

wielu oficerów. Drugi wariant zakładał działanie całością sił i ten został zaakceptowany. Datę rozpoczęcia akcji wyznaczono na 8 października i jeszcze w tym samym dniu planowano zająć miasto.

Rankiem 7 października Żeligowski zarządził odprawę oficerów, na której oficjalnie podał wiadomość o «zbuntowaniu się» wobec dowództwa wojsk polskich i o rozpoczęciu samowolnego marszu na Wilno. Słowa generała wywołały duże poruszenie wśród oficerów niższych szczebli, nie biorących udziału w naradzie dnia poprzedniego. Zrozumiałe jest to, że część oficerów odmówiła zerwania kontaktów z dowództwem i wykonania polecenia Żeligowskiego. Ci, którzy pozostali przy generale, byli mocno zdeprymowani, a niektórzy nawet przerażeni. Inaczej natomiast sytuacja miała się wśród zwykłych żołnierzy, których nie wtajemniczono w istotę sprawy, mówiąc im po prostu, że mają za zadanie zdobycie Wilna. Nic nie wiedzieli, że akcja ta ma oficjalnie znamiona buntu i niesubordynacji. Tymczasem pewne rozterki zaczął odczuwać sam Żeligowski. Spowodowane to zostało tym, że wielu oficerów nie kryło swoich wątpliwości, a także tym, że alianci zauważyli już ruch dywizji w kierunku Wilna. Generał wspominał później, że to właśnie dnia 7 października był najbliżej zwątpienia i rezygnacji z poprowadzenia wyprawy. Część oficerów wręcz żądała od niego przeprowadzenia czegoś w rodzaju zebrania, na którym miano by głosować nad zasadnością ataku na Wilno. Żeligowski odrzucił takie propozycje, ale poczuł, że jego autorytet nie jest wystarczająco duży, aby móc samodzielnie poprowadzić akcję. W związku z tym odwołał wydany uprzednio (o godz. 8. 00 wieczorem) rozkaz o wymarszu następnego dnia rano. Skontaktował się z Piłsudskim, stwierdzając że nie dysponuje odpowiednim posłuchem wśród podległych mu oficerów i musi być zastąpiony przez kogoś o odpowiednim autorytecie, kto będzie w stanie przeprowadzić tak delikatną misję. W odpowiedzi na depeszę Żeligowskiego, Piłsudski postanowił wysłać dowódcę 3. Armii, gen. Władysława Sikorskiego. Żeligowski zmienił jednak zdanie. Górę wzięła ambicja i strach przed kompromitacją. Postanowił nie czekać na przybycie Sikorskiego i ponowił odwołany uprzednio rozkaz o wymarszu.

Rankiem 8 października odczytano odezwę do żołnierzy, w której Żeligowski zapowiadał wyzwolenie Wilna spod panowania litewskiego i powołanie Sejmu Ustawodawczego w mieście, który będzie decydować o dalszym losie tych ziem. Marsz oddziałów gen. Lucjana Żeligowskiego na Wilno rozpoczął się o 6. rano 8 października. Trasa do przebycia miała długość około 50 km, na drodze polskich sił już wkrótce potem stanęły wojska litewskie. Był to 4. Pułk Piechoty, a dwa kolejne (9. i 7.) znajdowały się jeszcze w mieście. Jednak siły Żeligowskiego miały

zdecydowaną przewagę. Pierwsza potyczka na terenie Puszczy Rudnickiej zakończyła się wycofaniem Litwinów, po zresztą niezbyt intensywnej i krótkiej walce. Poważniejsze starcie miało miejsce pod Jaszunami. Siły Żeligowskiego sforsowały rzekę Mereczankę, a sam dowódca miał wówczas niebezpieczną «przygodę» - jego samochód znalazł się nagle na linii ognia i generał musiał przesiąść się na konia. Siły litewskie wciąż wycofywały się, a straty polskie były niewielkie. Generał chciał podejść pod same miasto i zdobyć je jeszcze tego samego dnia z marszu. Siły polskie rozciągnęły się jednak zbyt mocno. Mjr Kościałkowski musiał spowolnić marsz z powodu złego stanu dróg w Puszczy Rudnickiej. W efekcie zatrzymano się na noc ok. 20 km od Wilna. Należy zaznaczyć, że podczas marszu Żeligowski starał się nie okazywać Litwinom wrogości, wierząc wciąż w możliwość utworzenia federacji. Widać to było na przykładzie zwalniania wziętych do niewoli żołnierzy litewskich, których to kazał odsyłać z powrotem do Wilna. Nie chciał natomiast rozmawiać z litewskimi parlamentariuszami.

Tymczasem w Wilnie zaczęto już myśleć o ewakuacji miasta. Zdawano sobie sprawę, że przewaga Żeligowskiego była przygniatająca. Dwa bataliony piechoty z 9. Pułku Piechoty absolutnie nie były w stanie stawić czoła nadciągającym siłom polskim. Po rozpoczęciu ponownego marszu o 5.00 rano 9 października przez Żeligowskiego i zakończonych niepowodzeniem próbach obrony, podjęto w mieście zdecydowane kroki ewakuacyjne. Postanowiono także, zgodnie z zaleceniami rządu w Kownie, przekazać



Polscy żołnierze po wkroczeniu do Wilna. 1920 r.

władzę w Wilnie przedstawicielom Ententy. Zrobił to pełnomocnik rządu litewskiego w mieście, Ignas Jonynas (1884-1954), przekazując swoje uprawnienia na ręce szefa misji francuskiej, płk Constantina Reboul'a. Posunięcie to miało charakter strategiczny, ponieważ miało w zamyśle uniemożliwić Polakom przejęcie rządów w Wilnie bez jawnego wystąpienia przeciwko Ententcie.



Żeligowski, nie wiedząc o ewakuacji Wilna, spodziewał się silnego oporu, zwłaszcza, że miasto (ze względu na zabudowę i dużą ilość wzniesień) nadawało się do prowadzenia długich i skutecznych działań obronnych. Podczas trwających jeszcze potyczek na przedmieściach, prowadzonych głównie przez litewski 4. batalion i 9. Pułk Piechoty oraz grupę mjra Kościałkowskiego i Wileński Pułk Piechoty, uaktywnili się w mieście polscy powstańcy, na których działalność tak liczył Piłsudski. Zaatakowali oni m.in. 1. kompanię 9. Pułku niedaleko mostu kolejowego, opanowali Górę Zamkową i okolice Zielonego Mostu. W krótkim czasie powstańcom udało się zająć dużą część miasta, jeszcze przed wkroczeniem tam wojsk polskich. Wejście do miasta swoich oddziałów Żeligowski zaplanował w taki sposób, aby najpierw wkroczył do niego Pułk Wileński. Jednak oddziały nawzajem się prześcigały, nie mogąc się powstrzymać od dążenia do jak najszybszego znalezienia się w Wilnie. W związku z tym do miasta wkroczył najpierw Miński Pułk Piechoty i szwadron strzelców konnych, nie czekający na wspomniany już pułk. Ten ostatni przedefilował ulicami dopiero wieczorem.

Jak wspominał później Żeligowski, wkraczające oddziały spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem miejscowej ludności. Jak już wspomniano, wyjeżdżające władze litewskie przekazały uprawnienia przedstawicielowi Ententy, pułkownikowi Reboul'owi. W związku z tym nieuniknioną była konfrontacja pomiędzy nim a Żeligowskim. Spotkanie pomiędzy generałem a wszystkimi przedstawicielami państw obcych przy rządzie litewskim odbyło się w gmachu Taryby (parlamentu litewskiego). Sztab Żeligowskiego był przeciwny udaniu się na nie, jednak generał zrobił to mimo wszystko. Zadano mu tam pytanie: jakim prawem zajął Wilno. Odpowiedział, że aby bronić praw ludności i dać jej możność powiedzenia czego chce. Przedstawiciele



Wilno w objektywie fotografa Jana Bułhaka. 1920 r.

Ententy stwierdzili, że to oni są od tego w Wilnie, czemu Żeligowski zdecydowanie zaprzeczył. Rozmowa w gmachu Taryby do niczego nie doprowadziła i stała się wstępem do dalszych konfliktów i późniejszych rokowań.

12 października gen. Lucjan Żeligowski wydał dekret, dotyczący organizacji władzy na Litwie. Obwołał w nim siebie naczelnym dowódcą Litwy Środkowej, jako niezależnego państwa stworzonego przez «bunt» generała. Jednocześnie zapowiedział utworzenie Tymczasowej Komisji Rządzącej. Utworzenie państewka Litwy Środkowej miało być tylko stadium przejściowym przed zamierzonym przyłączeniem jego ziem do Rzeczypospolitej, które zatwierdzić miał Sejm Litwy Środkowej. I tak rzeczywiście się stało.

Pozorowany «bunt» oddziałów generała Żeligowskiego był jednym z najbardziej spektakularnych posunięć marszałka Piłsudskiego. Sam Żeligowski do dzisiaj kojarzony jest głównie z tym wydarzeniem. Działania polskiego generała spotkały się z jeżeli nie z otwartym poparciem, to przynajmniej zrozumieniem prasy. 20 lutego 1922 Sejm Wileński przegłosował przyłączenie miasta i Wileńszczyzny do Polski i w tym momencie rola generała Lucjana Żeligowskiego w tym rejonie działań zakończyła się.

Po słynnym «buncie» Żeligowski nie zszedł ze sceny politycznej, a wręcz przeciwnie, awansował na generała broni, w 1925 roku został ministrem do spraw wojskowych. Umożliwił też przeprowadzenie J. Piłsudskiemu przewrotu majowego. Dzisiaj kojarzony jest przede wszystkim z wydarzeniami z początku października 1920 roku. Ten okres w jego życiu dowiódł, że spryt i prawidłowo przeprowadzona operacja wojskowa mogą zniweczyć plany nawet najsilniejszych przeciwników. Podczas operacji pozorowanego «buntu» i zajęcia Wilna, Żeligowski nie ustrzegł się kilku błędów, jednak ostateczny cel został osiągnięty i Wilno wraz z Wileńszczyzną znalazło się w rękach polskich.

Wilno stolicą Litwy Środkowej

Litwa Środkowa – formalnie niezależny organizm państwowy ze stolicą w Wilnie, którego powstanie zostało ogłoszone przez gen. Lucjana Żeligowskiego 12 października 1920 r. po zainscenizowanym tzw. «buncie» Żeligowskiego. 18 kwietnia 1922 roku przyłączona do Polski.

Termin «Litwa Środkowa» był przejawem planów federalistycznych Józefa Piłsudskiego. Wraz z Litwą Wschodnią (tereny obecnego państwa Białoruś) i Litwą Zachodnią (dawne tereny guberni kowieńskiej) Wileńszczyzna miała tworzyć pozostające w unii z Polską państwo litewskie, składające się z trzech kantonów narodowościowych.

Litwa Środkowa powstała po zaaranżowanym przez Józefa Piłsudskiego tzw. «buncie» 1. Dywizji Litewsko-Białoruskiej pod dowództwem generała Lucjana Żeligowskiego, złożonej z Polaków pochodzących z Wileńszczyzny. «Zbuntowane» oddziały zajęły te tereny 9 października 1920. Doprowadzono w ten sposób do zerwania zawartej dwa dni wcześniej w Suwałkach polsko-litewskiej umowy wojskowej o demarkacji, która wytyczała tymczasową granicę polsko-litewską (była ona wyznaczona tylko do miejscowości Bastuny).

Po zajęciu Wileńszczyzny miała miejsce nieudana próba zajęcia Kowna. Ostatecznie jednak podpisano traktat w Kownie pomiędzy Litwą Kowieńską i Litwą Środkową, który został wymuszony przez Ligę Narodów. Po zawarciu rozejmu Liga kontynuowała prace, mające doprowadzić do plebiscytu na Wileńszczyźnie, ale wszelkie próby dalszego porozumienia zakończyły się porażką z powodu braku dobrej woli obu stron.

12 października 1920 gen. Lucjan Żeligowski wydał dekret, w którym ogłosił, że będzie sprawować władzę zwierzchnią na terenie Litwy Środkowej jako naczelny dowódca wojska, a funkcje rządu obejmie powołana przez niego Tymczasowa Komisja Rządząca.

7 stycznia 1921 r. ogłoszono wytyczne, dotyczące nadawania obywatelstwa. Obywatelami Litwy Środkowej mieli być wszyscy ludzie urodzeni na ówczesnym terenie państwa lub mieszkający na

jej terenie przez co najmniej 5 lat przed 1914. Ordynacja wyborcza została ogłoszona 1 grudnia 1921, zaś wybory do Sejmu odbyły się dnia 8 stycznia 1922 roku. Sejm Litwy Środkowej zebrał się 1 lutego 1922, a zakończył swe obrady w marcu tego samego roku.

4 lutego 1922 przybył do Wilna delegat rządu polskiego Władysław Sołtan (1870-1943), który funkcję sprawował do 6 kwietnia. 20 lutego, na swoim dziesiątym posiedzeniu, Sejm Litwy Środkowej przyjął Uchwałę w przedmiocie przynależności państwowej Ziemi Wileńskiej. Za wnioskiem o przyłączenie Ziemi Wileńskiej do Polski głosowało 96 posłów, 6 wstrzymało się od głosu. W pkt. 4. tej uchwały napisano: «Ziemia Wileńska stanowi bez warunków i zastrzeżeń nierozerwalną część Rzeczypospolitej Polskiej». 1 marca rząd RP przedłożył Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP projekt «Aktu złączenia», który miał uzupełnić uchwałę Sejmu Wileńskiego. W akcie tym zapowiadano nadanie autonomii Ziemi Wileńskiej, podobnej do tej, jaką miało województwo śląskie. Dzień później przybyła do Warszawy delegacja Sejmu Litwy Środkowej, ale brak zgody tej delegacji na wprowadzenie zmian do uchwały o włączeniu Ziemi Wileńskiej do Polski doprowadził do kryzysu politycznego, zakończonego dymisją rządu premiera Antoniego Ponikowskiego. Ostatecznie 6 kwietnia Sejm Ustawodawczy RP przyjął ustawę «O objęciu władzy państwowej nad Ziemią Wileńską» w kształcie proponowanym przez Sejm Wileński, bez zmian proponowanych przez rząd RP. Delegatem rządu w Wilnie został Walery Roman (1877-1952). 18 kwietnia w Wilnie odbyły się uroczystości, mające symbolicznie wprowadzić w życie ustawę o wcieleniu Wileńszczyzny do Polski.

Większość mieszkańców na terenie tego quasi-państwa stanowili Polacy (według oficjalnych polskich danych: 70,6%). Litwini stanowili 12,84%, Białorusini 6,02%, Żydzi 43,04% i inni 6,5% ludności. W samym Wilnie według spisu z 1916 roku, przeprowadzonego przez niemieckie władze okupacyjne, skład narodowościowy miasta był następujący: Polacy – 50,2%, Żydzi – 43,5%, Litwini – 2,6%. Według polskiego spisu powszechnego z 9 grudnia 1931 roku: Polacy – 128.600 (65,9%), Żydzi – 54.600 (28,0%), Rosjanie – 7.400 (3,8%), Białorusini – 1.700 (0,9%), Litwini – 1.579 (0,8%), inni ok. – 1.200 (0,6%).W ostatecznym kształcie Litwa Środkowa liczyła 13.490 km² i ok. 490.000 ludności.



Defilada wojska polskiego w Wilnie. Lata 30. XX w.

Szefowie Państwa Środkowolitewskiego: 12 października 1920 – 30 listopada 1921 gen. Lucjan Żeligowski; 30 listopada 1921 – 6 kwietnia 1922 Aleksander Meysztowicz (prezes Tymczasowej Komisji Rządzącej); Naczelni Dowódcy Wojsk Litwy Środkowej: gen. Lucjan Żeligowski - 9 października 1920 – 30 listopada 1921; gen. Daniel Konarzewski - 30 listopada 1921 – 18 kwietnia 1922.

Litwa Środkowa była podzielona na trzy powiaty: wileński, święciański i oszmiański, miasto Wilno stanowiło odrębny powiat miejski. Powiaty dzieliły się na rejony, w skład których wchodziły gminy.

Języki urzędowe w Litwie Środkowej

Sprawa języków miejscowych oraz języka urzędowego w Litwie Środkowej lat 1920-1922 została rozstrzygnięta 3 marca 1921 roku przez Tymczasową Komisję Rządzącą (rząd gen. L. Żeligowskiego) następującą decyzją:

1. Językami miejscowymi Litwy Środkowej są język polski, język żydowski, język litewski, język białoruski.
2. W każdym z tych czterech języków ludność ma prawo zwracać się pisemnie do władz i urzędów Litwy Środkowej.
3. Ponieważ jednak tymczasowo władze i urzędy Litwy Środkowej są polskie, wymagane jest przeto aż do odwołania – o ile podanie wraz z załącznikami nie jest wniesione w języku polskim – dołączanie do podania litewskiego, żargonowego lub białoruskiego przekładu na język polski.
4. Wyjątek pod tym względem stanowią instytucje sądowe, które obowiązuje specjalny dekret o organizacji sądownictwa.

Wszelkie plakaty, afisze i programy we wszystkich językach mają równoległy tekst ścisłego przekładu polskiego, równy oryginałowi pod względem rozmiaru języka oraz typu czcionek ■



ULICA PODOLNA W GRODNIE, CZĘSTO WYSTĘPUJĄCA W UTWORACH ELIZY ORZESZKOWEJ. MIESZKALI TUTAJ LUDZIE BIEDNI. 2010 R.

Dotrzeć do serc ludzkich

Problem dziecka z nizin społecznych w noweli Orzeszkowej «Julianka»

JANA UMANOWA

Dzieciństwo powinno być szczęśliwym okresem w życiu człowieka. To w ideale, ale w rzeczywistości nie zawsze tak jest. Janusz Korczak, pedagog wielkiej mądrości i człowiek o wielkim sercu powiedział: «Nie ma dzieci, są ludzie». Jednakże to nie oznacza, że dziecięce radości i smutki, satysfakcje i rozczarowania to tylko miniatury prawdziwych ludzkich problemów, czyli niby-problemy.

Wielu pisarzy różnych epok pisało o losach dzieci, również obecnie los dziecka, stosunek społeczeństwa i rozwiązanie, które proponuje w tej kwestii nie pozostaje bez uwagi pisarzy.

W polskiej literaturze epoki pozytywizmu dominowało ujmowanie tematyki dziecięcej w kategoriach społecznych i moralno-obyczajowych, związanych z postulatami pracy organicznej i pracy u podstaw. Wtedy kwestia opieki nad dziećmi z nizin społecznych była dużym problemem. W dziesiątkach wypowiedzi publicystycznych, szkicach i nowelach alarmowano czytelników obrazami sieroctwa, bezdomności i żebractwa wśród dzieci.

W noweli «Julianka» wybitna pisarka Eliza Orzeszkowa przedstawiła historię losu porzuconego dziecka w niezwykle emocjonalny sposób, pokazując przy tym te strony z życia społeczeństwa, które prowadzą do dramatycznych sytuacji w życiu małej istoty ludzkiej.

Zgodnie z poetyką utworów realistycznych, która potrzebowała, żeby na początku czytelnik miał przed sobą «teatr» wydarzeń, Orzeszkowa otwiera opowiadanie opisem otoczenia, które odgrywa ważną rolę w realizacji pomysłu ideowego. Opis jest szczegółowy. Wykorzystując wiele epitetów, podkreśla pisarka uciążliwą, samotną, monotonną atmosferę tego utworu: «Przy jednej z najskrajniejszych i najcichszych ulic miasta Ongrodu, znajduje się ogromne podwórze. Monotonną powierzchnią starego i opustoszonego gmachu przerzynają długie rzędy okien, pozbawionych szyb, więc ziejących ciemnością i pustką».

Ludzie są podobni do otoczenia, w którym żyją. Na tym tle, bar-

dzo posępnym, jest przedstawiony tragiczny los nieślubnego dziecka, dziewczynki Julianki, od urodzin do mniej więcej wieku dziesięciu lat. Akcja opowiadania rozwija się w porządku chronologicznym. Schemat życiorysu dziewczynki wyznaczają fakty przygarniania jej przez różnych mieszkańców rudery i opuszczania w momencie, gdy utrzymanie jej staje się ciężarem lub sama dziewczynka im już niepotrzebna. Jest ona jak zabawka, która przechodzi z rąk do rąk.

Malutką Juliankę, dopiero przed kilkoma dniami na świat wydaną, znalazła żebraczka. Wokół zebrał się tłum ludzi. Wszyscy oni należą do niższych warstw społeczeństwa i byli na tyle biedni, że żaden z nich nie mógł wziąć do siebie dziecko. Więc stara Żydówka zaproponowała: « ...niech będzie u wszystkich i koniec!». I rzeczywiście Julianka była wszystkich i jednocześnie niczyja. Najpierw małą dziewczynkę wzięła do siebie praczka, która miała swoje dzieci i na dodatek męża pijaka. Orzeszkowa wykorzystuje rzeczowniki, za pomocą których odtwarza hałas, w którym żyje ta rodzina. Możemy łatwo wyobrazić atmosferę w izdebce praczki: «...słychać było znowu tylko plusk wody w balii, trzask ognia i od czasu do czasu stękanie lub gniewne jakieś, niecierpliwe, mruczenie praczki».

Na tym tle jest przedstawiona Julianka: «Małe dziecię, napół nagie, bo grubą, bardzo krótką koszulą okryte, siedzące w kątku izby za stojącą tam wielką miotłą». Opis podkreśla, że bohaterka jest bardzo mała. Mieści się w kątku jak mała myszka. Stosunek do małej Julianki ludzi dorosłych i dzieci praczki jest wprost nieludzki. Taki stosunek ma się raczej do zwierząt. Oto cytat: «Anka od chwili do chwili wyjmowała z krupniku kartofle i rzucała je pod ławę, gdzie chwytało je i zjadało przytulone do ziemi dziecię, a najstarszy chłopiec wołał: – Julianka! na tu, na! chwytaj!».



Dzieci z biednych rodzin na ulicy Grodna. Początek XX w. Fot. ze zbiorów Feliksa Woroszylskiego

Kiedy mąż praczki - Jakub dowiedział się, że już nie otrzymują pieniędzy na utrzymanie Julianki, po prostu wyrzucił ją w noc deszczową i chłodną za drzwi. Stan psychiczny i fizjologiczny dziecka Orzeszkowa przedstawiła w sposób następujący: «Dziecię drzeć zaczęło znowu i lękać się bardzo. Czego? nie wiedziało samo. Wszystkiego zapewne. Grubego głosu ludzkiego, który brzmiał mu jeszcze w uchu, ciężkich obłoków, sunących nisko pod dżdżystym niebem, mokrych chwastów, które, jak zimne gadziny pełzły mu po nagim ciele...».

Nawet przyroda jest wrogo nastawiona wobec małej dziewczynki. Sytuacja Julianki zmieniła się, gdy trafiła ona do starej ekssędziny. Staruszka opiekowała się dzieckiem, jak mogła, ale i sama nic nie miała. Stosunek Julianki do świata ulega zmianom. Dziecko nie czuje rozczarowania, a tylko złość. «Nie płakała i od zimna już nie drżała. Gdyby ktokolwiek spojrzał teraz w te oczy dziecięce, suche i szeroko rozwarte, nie znalazłby w nich wyrazu boleści. Malowało się w nich tylko nadzwyczajne jakieś zdziwienie i błyskał także cichy, bo bezsilny, gniew». Ale i ta starsza pani porzuca Juliankę, która «… po raz trzeci już w krótkim swym życiu będzie oddana w opiekę mokrej ziemi, dżdżystemu niebu, wiatrom zimnym, wiejącym w nocnych ciemnościach». Ciemność, pustka, chłód, noc to świat, który otacza nieszczęsne dziecko. U pisarki opis sytuacji dziecka jest nacechowany przez kolory. W noweli stanowczo dominują barwy: czarne, szare, rdzawe, ciemno niebieskie, na ogół ciemne i brudne.

Nowym miejscem zamieszkania dziewczynki będzie ciemny stary dziedziniec. «Sypiała tam pomiędzy rozrzuconymi śród śmiecia i pajęczyn szczątkami starych sprzętów. Gdy zimno było, leżała śród nich ze skurczonymi nogami, jak w ciasnej kolebce». Przerażająca cisza oznacza, że jest Julianka kompletnie sama. Ona jest niepotrzebna nikomu w tym świecie. Dlatego «weselej jej było, gdy słyszała śród grobowej ciszy, panującej w starych murach, szmer myszy».

Zaglądała prosząc o chleb do tokarza, Żydówki Złotki, praczki, starego chorego muzykanta. Dramatyzm sytuacji Julianki autorka doprowadza do kulminacji. I właśnie wówczas dziewczynką zaopiekowała się pewna nauczycielka, panna Janina. Na krótko sytuacja Julianki zmienia się w lepszą stronę. Nowa opiekunka dała dziewczynce należyte wyżywienie, ubrała ją, pieściła i całowała. Ale po pewnym czasie nauczycielka wyprowadziła się rankiem, zostawiając u Żydówki Złotki trochę pieniędzy na utrzymanie dla dziewczynki. Ju-

lianka przez dwa dni płakała w jej pokoju, całując podłogę, po której chodziła jej opiekunka.

Julianka po raz kolejny znalazła się na ulicy i spotkawszy staruszkę-żebraczkę, dołącza do niej. Długo widywano je obie na mieście. Żydówka oddała żebraczce pieniądze panny Janiny. Gdy staruszka zmarła, dziewczynkę widywano samą, a później w towarzystwie starca-kaleki w ruderze. Miała już dziewięć lat. Spała gdzie popadnie: w korytarzach, na strychu, na podwórzu, nawet na mogile żebraczki. Po pewnym czasie przestano ją widywać. Nie wiadomo, czy zmarła, czy przyjął ją ktoś na służbę.

Kompozycja noweli ma charakter otwarty. W finale pisarka nam nie mówi, co się stało z główną bohaterką. Narracja u Orzeszkowej jest skierowana na wzruszenie czytelnika losem dziewczynki, jego empatii dla dziecka. Narrator w noweli jest w osobie trzeciej. Jest raczej obserwatorem, cechuje go bardziej obiektywizm, niż subiektywizm.

Czytając nowelę, widzimy cały świat przedstawiony, jak na obrazie malarza. Tym malarzem jest wybitna pisarka epoki realizmu w Polsce – Eliza Orzeszkowa. W centrum znajduje się portret dziecka z nizin społecznych. Ogromną uwagę zwraca autorka na wyraźne zarysowanie tła czyli świata otaczającego bohaterkę.

Eliza Orzeszkowa w swojej nowelistyce podejmowała kwestie bardzo ważne dla społeczeństwa. «Paląca aktualność» tak określił jej nowelistykę historyk literatury Jan Detko. W swoich utworach pisarka biła na alarm, chcąc dotrzeć do ludzkich serc. I prawdę, gdy czytamy nowelę Elizy Orzeszkowej, nie możemy nie myśleć o ciężkim losie dziecka z samych nizin społecznych ówczesnego Grodna, które w utworach literackich Pani Elizy występuje jako Ongród ■



NAD HORODNICZANKĄ. POCZ. XX W. FOT. ZE ZBIORÓW FELIKSA WOROSZYLSKIEGO



DOMY BIEDOTY NAD RZEKĄ HORODNICZANKĄ. POCZ. XX W. FOT. ZE ZBIORÓW FELIKSA WOROSZYLSKIEGO

Odtworzyła emocjonalny artyzm pisarki

Jana Umanowa, studentka V roku Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Janki Kupały w Grodnie wybrała bardzo ważny i, niestety, do dnia dzisiejszego aktualny temat: los dziecka, które jest bezbronne wobec otoczenia - świata dorosłych, ludzi pragmatycznych i obojętnych. Idąc śladem wybitnej pisarki Jana pokazała los nieślubnego dziecka, dziewczynki o imieniu Julianka, króciutkie życie której to tragedia, nie tylko jej osobista. To porażka wszystkich, ludzi dorosłych, którym zabrakło pamięci, bo kiedy byli dziećmi - każdego mógł spotkać podobny los: bycia dzieckiem niechcianym i niekochanym.

Młoda badaczka wnikliwie i emocjonalnie przeanalizowała nowelę Orzeszkowej «Julianka». I co jest ważne: odczuła piękno słowa i potrafiła w krótkim artykule odtworzyć emocjonalny artyzm pisarki. Dla początkującego naukowca jest to sukces.

PROF. DR HAB. SWIETŁANA MUSIJENKO

O języku polskim w kościele raz jeszcze

Władysława Kulikowska

W listopadowym wydaniu «Magazynu Polskiego» za 2013 rok w kilku artykułach mówiono o języku polskim, jego znaczeniu dla Polaków na Białorusi. Felieton redaktorski dotyczył języka polskiego w kościele. Właśnie ta kwestia nie jest mi obojętną, jak i większości naszych rodaków.

Dla mnie odpowiedź na pytanie o języku liturgii w kościele jest jednoznaczna - w języku polskim. Bo i jak może być inaczej, skoro przez całe moje życie te dwa pojęcia - język polski i Kościół katolicki są połączone ze sobą. W moim dzieciństwie po polsku poza domem rozmawiałam tylko w kościele. Bo i gdzie jeszcze? W szkole uczono po rosyjsku.

Świadomym było moje korzystanie z języka polskiego podczas nauki religii i przygotowania do I Komunii św. Na naukę potajemnie przychodziliśmy do domu jednej z moich koleżanek. Uczyła nas pani Maria, starsza osoba. Siedziała potężna pośrodku pokoju, a my wokół niej. Atmosfera podczas lekcji religii bardzo się różniła od atmosfery rosyjskojęzycznej szkoły, gdzie, jak to odbierałam swoim dziecięcym odczuciem, nie mówiono mi całej prawdy. Pani Maria w odróżnieniu od mojej nauczycielki w szkole, była prawdziwa i polska. Prawda, głoszona przez nią, i język polski robiły swoje, czułam się tu dobrze. I odwrotnie - w szkole czułam się okłamywana, że Boga nie ma i komunizm, gdzie wszystko będzie wspólne i nic własnego, jest taki fajny.

Kilka lat temu moi przyjaciele z Niemiec zaprosili mnie na święta Bożego Narodzenia do siebie. Jest to rodzina katolicka, więc na mszę świąteczną poszliśmy razem do katedry. Podczas nabożeństwa, gdy wierni się modlili po niemiecku, ja odmawiałam «Ojcze nasz» po polsku, lecz gdy śpiewano, nie mogłam nadążyć z tekstem kolędy «Heilige Nacht» (Cicha Noc). Zauważyła to stojąca obok mnie Niemka i delikatnie podała mi tekst pieśni i dalej śpiewaliśmy już razem po niemiecku. Pamiętam to niesamowite odczucie pojednania w odebraniu wiary z obcą mi osobą w innym zupełnie kraju.

W pewnych okolicznościach, jak tu w Niemczech, mogę modlić się w obcym języku, ale na co dzień, oczywiście po polsku. Wszędzie, u siebie w domu czy w Szczecinie razem z moją liczną rodziną, która wyjechała po wojnie do Polski. Duma mnie napawa, gdy przy okazji mój wujek pokazuje mi chorągwie wiszące w środkowej nawie, i mówi, że niektóre z nich uszyła moja ciocia Marysia. Modlę się z nimi po polsku, tak samo jak modliłam się z moją ciocią w Krakowie. Więc mój dialog z Bogiem prowadzę w języku ojczystym.

Chociaż zdaję sobie sprawę i akceptuję z respektem, że na Białorusi są katolicy, którzy chcą się modlić po białorusku. I to jest przewidziane przez Kościół katolicki, mają msze prowadzone po białorusku, nawet w Grodnie. Moim zdaniem, jeżeli ich ilość nie jest wystarczająca, należy poszukać rozwiązania, a nie powszechnie wprowadzać do kościoła język białoruski.

Wyjeżdżając z Grodna na jakiś czas, w miejscu, do którego przyjeżdżam, od razu odruchowo szukam najbliższego od miejsca mojego zamieszkania kościoła. W Mińsku, jak bywam u przyjaciół albo służbowo w delegacji, idę na mszę do katedry. W języku polskim jest tam tylko jedna liturgia, pozostałe są po białorusku. Akurat podczas ostatniego pobytu, mogłam uczestniczyć tylko we mszy po białorusku. Zdziwiła mnie liczba wiernych, było ich bardzo mało, na polskiej mszy, gdy bywałam – zawsze było dużo ludzi. W Druskiennikach po polsku jest tylko jedna msza w niedzielę po południu. Na tej, w której uczestniczyłam, było tyle samo osób, co i na mszy po litewsku.

W Grodnie jest Msza św. po angielsku, jest również w języku litewskim, bo takie jest życzenie wiernych. Więc z jakiej racji Polacy powinni się modlić po białorusku?

Zapytałam u mojej córki: czy zaakceptowałaby język białoruski w kościele? – Nie, tylko po polsku - odpowiedziała. Młode pokolenie też chce się modlić po polsku.

Dla Polaków na Białorusi język ojczysty jest językiem wiary, «językiem serca», jak pisał ks. prof. Roman Dzwonkowski. Świadomie dążymy do tego, by zachować tradycje i pielęgnować kulturę naszychprzodków ■



IRENA WALUŚ

KATEDRA W MIŃSKU. 2007 R. INGRES ABP. TADEUSZA KONDRUSIEWICZA. W CZASACH SOWIECKICH WIEŻE ŚWIĄTYNI ZOSTAŁY ZAMUROWANE, A W JEJ WNĘTRZU ZNAJDOWAŁA SIĘ SALA SPORTOWA FABRYKI

Katolicy na Białorusi wschodniej – walka o swobody religijne (1945 -1991)

ROMAN DZWONKOWSKI SAC

Konferencja w Jałcie (5-14 II 1945) włączyła do ZSRR kraje bałtyckie (Litwę, Łotwę, Estonię), dużą część terytorium II Rzeczypospolitej, Zakarpacie, Besarabię i Mołdawię. Zamieszkiwało je ok. 8 milionów wiernych Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego i greckokatolickiego. Skłoniło to władze ZSRR do zmiany dotychczasowych metod walki z «opium dla ludu», czyli religią.

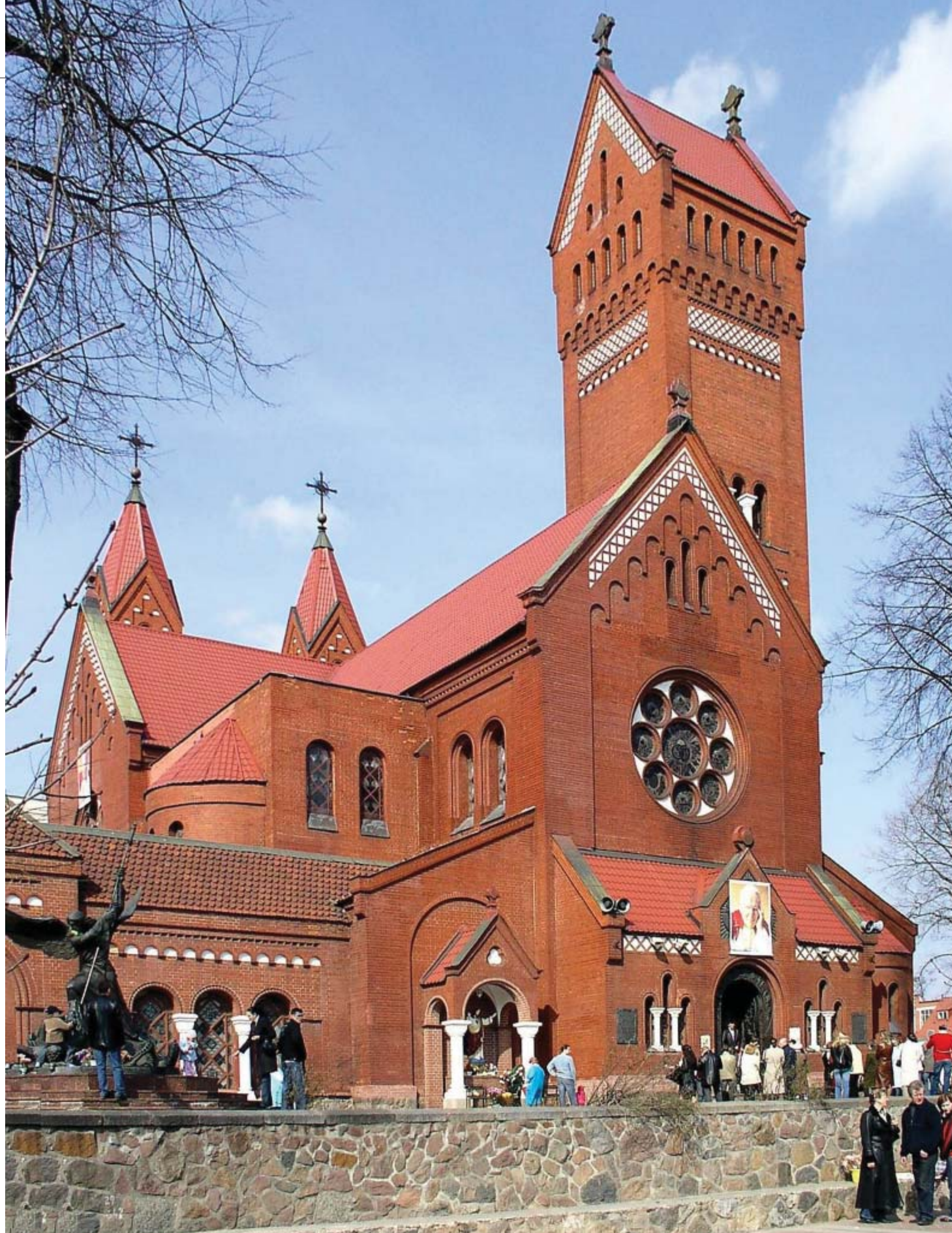
Zrezygnowano z terroru stosowanego w latach 20. i 30. Wyroki śmierci, rozstrzeliwanie księży katolickich i bardziej aktywnych religijnie wiernych, zostały zastąpione inną formą ich eliminowania ze społeczeństwa. Polegała ona na aresztowaniach i wymierzaniu wysokich wyroków skazujących na wieloletnie roboty w łagrach, na likwidacji instytucji kościelnych i na zakazie nauczania religii i chodzenia do kościoła do lat 18.

Stosunkowo duża liczba ludności katolickiej i jej koncentracja w zachodnich republikach ZSRR skłoniła władze do przyjęcia elastycznego i długofalowego planu działań antyreligijnych. Wydzielono trzy strefy swobód religijnych, gdy chodzi o katolików. Do pierwszej należały dwie najbardziej wysunięte na Zachód republiki bałtyckie, Łotewska i Litewska SRR, w których było w sumie ok. 2 milionów katolików. Istniało

tu kilkaset otwartych kościołów i hierarchia katolicka w osobach kilku biskupów, w liczbie nieodpowiadającej istniejącym diecezjom. Ich jurysdykcja kościelna była drastycznie ograniczona i nie mieli oni możliwości legalnego kontaktu z Rzymem. W Kownie i w Rydze istniały niewielkie, kontrolowane przez władze seminaria duchowne.

Druga strefa obejmowała b. tereny wschodnie II RP, włączone do Białoruskiej i Ukraińskiej SRR. W tej ostatniej republice należały do niej również, na co warto zwrócić uwagę, dawne ziemie wschodnie I RP, za przedwojenną granicą Polski, obwody: żytomierski, winnicki i kamieniecko-podolski (od lat 50., po przeniesieniu stolicy obwodu do Chmielnicka /d. Płoskirow) - chmielnicki). Jakkolwiek żyjąca w obu tych republikach ludność katolicka liczyła w sumie ok. 2 milionów osób, istniała tu jedynie luźna sieć kościołów, po kilkadziesiąt w każdej ze wspomnianych republik, nierzadko bez obecności kapłana. Nie istniała tu hierarchia kościelna.

Do trzeciej strefy należały niezmierzone obszary Rosji Europejskiej, Syberii, Dalekiego Wschodu oraz republik azjatyckich. Istniały w niej, aż do lat 70., tylko dwa kościoły - w Moskwie i w Leningradzie. Jest rzeczą charakterystyczną, że do tej strefy włączono także wschodnie obwody Białoruskiej SRR, do 1939 r. pozostające w granicach ZSRR. Nieformalne granice wspomnianych stref były aż do końca lat 80. ub. wieku., gdy chodzi o życie religijne, bardzo rygorystycznie traktowane. Przez niemal pół wieku, pomimo usilnych starań wiernych żyjących we wschodnich obwodach wspomnianej republiki, władze odmawiały rejestrowania tu katolickich gmin religijnych, choć rejestrowano tam bez przeszkód prawosławne, baptystyczne i żydowskie wspólnoty religijne.



Kościół św. Szymona i Heleny w Mińsku. W czasach komunistycznych mieściło się tu studio Belarusfilm

Sytuacja ludności katolickiej pod okupacją niemiecką (1941-1944)

Niemałe znaczenie dla życia religijnego we wschodnich obwodach Białoruskiej SRR miał okres okupacji niemieckiej. W 1937 r. zostali ostatni księża katoliccy i zamknięte zostały ostatnie kościoły. Atak Niemiec na ZSRR 22 czerwca 1941 r. i okupacja niemiecka radykalnie zmieniła sytuację. Cerkiew prawosławna zyskała pełną swobodę religijną. Nie otrzymała jej natomiast ludność katolicka i polska, lecz i jej sytuacja w pewnym stopniu zmieniła się na lepsze, ponieważ przestał istnieć terror antyreligijny stosowany przez władze sowieckie.

Już w pierwszych dniach lipca 1941 r., samorzutnie i w odpowiedzi na prośby wiernych zza wschodniej granicy II RP, udała się tam grupa księży z archidiecezji wileńskiej. Byli tam witani z największą radością i wdzięcznością. Otwierano zamknięte kościoły, jeśli nie zostały one zniszczone, tłumy wiernych uczestniczyły w nabożeństwach i prosiły o posługę kapłańską. Przynoszono i przekazywano księżom ukrywane przez lata naczynia i szaty liturgiczne. Nieliczni księża nie mogli podołać pracy. Szybko jednak uniemożliwiły ją władze niemieckie. Jednak już 2 lipca 1941 r., niespełna dwa ty-

godnie po wejściu wojsk niemieckich, ukazało się rozporządzenie nakazujące eliminowanie wpływu Kościoła katolickiego na okupowanych terenach. Na tej podstawie Alfred Rosenberg, kierujący Ostministerium (Ministerstwo ds. Wschodu) zakazał wpuszczania duchownych katolickich na tereny zdobyte przez Niemców. Ci, którzy się znaleźli byli aresztowani i rozstrzeliwani. Z Niemcami ściśle współpracowała w tej sprawie grupa miejscowych nacjonalistów białoruskich i wyłoniona z nich milicja. Najbardziej znanym spośród kilku kapłanów, którzy wówczas zginęli, jest ks. Henryk Hlebowicz (1904-1941) rozstrzelany pod Borysowem 9 listopada 1941 r.

Po powrocie Armii Czerwonej latem 1944 r., kilkuosobowa grupa księży z archidiecezji wileńskiej udała się ponownie do pracy na wschodnie tereny Białorusi. Zostali tam skierowani przez abpa Romualda Jałbrzykowskiego, który w jesieni 1941 r. został przez papieża Piusa XII mianowany administratorem apostolskim Mohylewa i Mińska. Byli to księża: Bolesław Sperski, Antoni Borysowicz i Mieczysław Małynicz. Wprawdzie po kilku miesiącach zostali tam oni aresztowani i skazani na łagry, lecz ich praca była niezwykle ważnym zasiewem na przyszłość.

Poczynając od jesieni 1944 r. kościoły na terenie wschodnich obwodów Białorusi, otwarte w czasie okupacji niemieckiej, były ponownie zamykane, a odradzające się życie religijne bezwzględnie likwidowane. Dwa kościoły w Mińsku, kościół w Zasławiu i Raweniczach w rejonie czerwieńskim zamieniono na magazyny i składy. Kościoły w miejscowościach – Uzda i Połock na kino, a kościół w Berezynie na rejonową bibliotekę. Niekiedy wierni kierowali prośby do Stalina i pierwszego sekretarza Mińskiego Komitetu Wykonawczego Komunistycznej Partii (bolszewików), B.



Brama Cmentarza Kalwaryjskiego, gdzie przy kaplicy katolicy Mińska gromadzili się na modlitwie

W. Kazłowa, o pozostawienie im kościołów. Były one bezskuteczne.

Odrodzenie religijne w okresie okupacji niemieckiej i praca kilku kapłanów w okresie przejściowym po wycofaniu się Niemców, miała duże znaczenie na przyszłość. Jego dowodem była w latach powojennych aktywna postawa ludności katolickiej i polskiej we wschodnich obwodach Republiki (mohylewskim, homelskim, mińskim i witebskim), tam, gdzie przetrwały liczniejsze skupiska wiernych. Świadczą o tym wieloletnie starania, jakie podejmowali oni w latach 1945-1991, w celu odzyskania kościołów, uzyskania rejestracji miejsc kultu, doraźnych wizyt duszpasterskich kapłanów lub ich rejestracji na stałe.

Celem niniejszego referatu jest ich ukazanie, w oparciu o dostępne w tej chwili źródła. Są one stosunkowo ograniczone, lecz wystarczające, by ukazać dwa zasadnicze problemy: wytrwałe domaganie się przez społeczności katolickie uznania prawa do publicznego wyznania wiary oraz zdecydowane odrzucanie przez władze obwodowe, republikańskie i najwyższe ZSRR kierowanych do tych władz petycji. Zagadnienie, któremu poświęcony jest niniejszy referat nie było dotychczas przedmiotem badań naukowych. Jest ono z wielu względów niezwykle interesujące i ze wszech miar zasługuje na pełne jego opracowanie przez historyków.

Starania o swobody religijne po zakończeniu II wojny światowej

Dostępne już źródła, aczkolwiek niepełne, pozwalają stwierdzić, że wystąpienia wiernych Kościoła katolickiego do władz w sprawach religijnych na terenach wschodniej Białorusi rozpoczęły się bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej. Zapewne istniała nadzieja na złagodzenie dotychczasowej, bardzo represyjnej polityki władz sowieckich wobec religii. Pomimo, że nadzieja ta się nie spełniła, wystąpienia te były wciąż podejmowane i trwały do końca istnienia ZSRR. Na razie nie znamy bliżej ich zasięgu. Wiadomo jednak, że miały miejsce we wszystkich wschodnich obwodach republiki, gdzie w okresie międzywojennym publiczne życie religijne zostało za pomocą terroru całkowicie zlikwidowane i zeszło do podziemia. Ich liczba w poszczególnych obwodach była różna, co zapewne wynikało z liczebności skupisk ludności katolickiej, jakie

w nich istniały.

Obwód miński

Według niepełnych jeszcze źródeł, pierwsze starania u władz w sprawach religijnych we wschodniej części obwodu mińskiego rozpoczęły się dopiero na początku 1954 r., lecz miały duży zasięg. Liczna grupa wiernych z Mińska i okolic skierowała do Przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR, Klimenta E. Woroszyłowa (1881-1969), będącego wówczas kuratorem «spraw religijnych», prośbę o zgodę na otwarcie kościoła w tym mieście. Pisano w niej: «My, obywatele miasta Mińska i okolic, zwracamy się do Was, tow. Przewodniczący, z wielką prośbą. My, katolicy w obecnej chwili jesteśmy upośledzeni w porównaniu z obywatelami należącymi po prawosławnej cerkwi i innych wyznań. Oni wszyscy korzystają z poparcia władz państwowych w postaci dania im cerkwi, synagog, domów modlitwy itd. Tylko my, katolicy, w liczbie kilkudziesięciu tysięcy, nie mamy, w tej ważnej dla nas sprawie, możliwości korzystania choćby tylko z jednego kościoła. Tym bardziej, że nasi ojcowie i dziady mieli w samym Mińsku więcej niż siedem kościołów i księży, w tym także biskupa. Wiadomo nam, że w dużych miastach Związku Sowieckiego, jak Moskwa. Leningrad, Odessa i inne, istnieją kościoły i są księża, którzy korzystają ze swobód [jakie daje – R.D.] Konstytucja Związku Sowieckiego. A nasza Białoruska stolica, Mińsk, daleka jest od tego i zmuszeni jesteśmy tułać się po dalekich miejscowościach w tak zwanej Zachodniej Białorusi albo Litwy i szukać tam kościoła i księdza dla naszych duchowych potrzeb. Szczególnie ciężko jest nam, ludziom w podeszłym i starszym wieku, znosić trudy tych podróży i tułaczki.

Dlatego my, obywatele katolicy miasta Mińska i okolic, zwracamy się do Was z gorącą prośbą, drogi towarzyszu Przewodniczący, spełnijcie naszą prośbę o otwarcie w Mińsku kościoła i o danie nam duszpasterza, biorąc pod uwagę nasze krytyczne położenie, a także i to, że my, nasi ojcowie, bracia i dzieci, z gotowością oddawali swoją krew za wolność naszej Ojczyzny, broniąc jej, w szeregach Armii Sowieckiej, przed faszystowskimi okupantami». Petycję podpisało 896 osób, co było wówczas niezwykłym wydarzeniem. Prośba nie została spełniona.


IRENA WALUŚ

Ołtarz odrodzonego kościoła w Borysowie

W tym samym roku, pełnomocnik ds. Religijnych Kultów (RK) obwodu mińskiego, Sazonow, informował, że katolicy ze Słucka i ze wsi Winiowce skierowali do niego cały szereg podań z prośbami o rejestrację gmin religijnych. Po otrzymaniu odmownej odpowiedzi, już tylko wierni z wioski Winiowce zwrócili się ponownie o rejestrację ich gminy i o zwrócenie im kaplicy, zajętej przez kołchoz. Wysyłali nawet pismo w tej sprawie do Rady Ministrów (RM) BSRR. I w tym wypadku nadeszła odpowiedź negatywna.

Z dalszych sprawozdań wynika, że odmowne odpowiedzi nie zrażały inicjatorów starań. Wiedzieli bowiem, że stoją za nimi i udzielają im pełnego poparcia wszystkie społeczności katolickie w terenie. Wspomniany pełnomocnik ds. RK



KSIĘŻA BYLI PODDAWANI BEZWZGLĘDNYM REPRESJOM ZE STRONY WŁADZY KOMUNISTYCZNEJ. NA ZDJĘCIU: PODCZAS UROCZYSTOŚCI W PORZECZU, UPAMIĘTNIAJĄCYCH 60. ROCZNICĘ MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI KS. WACŁAWA ROMANOWSKIEGO, KTÓRY ZGINĄŁ W GUŁAG-U

obwodu mińskiego, w sprawozdaniu za II kwartał z 6 VII 1955 r., informował z widocznym niepokojem, o ożywieniu religijnym katolików w Borysowie i w Mińsku. W tym ostatnim mieście dn. 3 maja na Kalwaryjskim Cmentarzu o godz. 12.00 zgromadziło się na modlitwę, według jego oceny, do 3 tys. osób. Wiele z nich, jak donosił, przyjechało samochodami z okolicznych wsi. Część obecnych modliła się przy krzyżu zrzuconym z kościoła i przez wiernych postawionym na cmentarzu w 1952 r. Z inicjatywy władz miejskich w okolicy cmentarza pojawiły stragany, dające możliwość poczynienia różnego rodzaju zakupów. Z kolei 19 czerwca katolicy z Borysowa i okolicy obchodzili swój doroczny «fest» (uroczystość związana z patronem kościoła, odpust) na odległym o dwa km od miasta cmentarzu. Zgromadziło się na nim ponad 3 tys. osób.

W sprawozdaniu za IV kwartał 1955, z 21 stycznia 1956 r., pełnomocnik, Sazonow, informował o całym szeregu podań nadesłanych przez katolików z kilku miejscowości, podpisanych przez liczne grupy wiernych (ze Słucka przez 635 osób). Były to prośby o zgodę na jednorazowy przyjazd księdza do Mińska, do Borysowa i do Sucina. Zawiadamiał przy tym władze republikańskie, że na wszystkie prośby odpowiedział negatywnie, ponieważ chodziło o dni, w które przypadał «fest», co by spowodowało, jak pisał, zbyt wielki i niepożądany napływ wiernych do danej miejscowości na cmentarz lub na miejsce, na którym niegdyś stał kościół. Widać tu obawę władz przed ujawnieniem się w ten sposób rzeczywistej, dużej liczby wiernych, co dałoby im poczucie siły i byłoby zachętą do dalszych żądań w dziedzinie religijnej.

Tenże pełnomocnik w sprawozdaniu z 14 kwietnia 1956 r. stwierdzał, że 1 kwietnia, w dzień święta Wielkiej Nocy, w kaplicy na cmentarzu w Borysowie odprawił nabożeństwo mieszkający w tym mieście od niedawna ks. Wiktor Szutowicz. Wzięło w nim udział ponad 300 osób. Na drugi dzień po tym wydarzeniu władze miejskie zamknęły kaplicę, a ks. Szutowicz otrzymał nakaz natychmiastowego wyjazdu z Borysowa.

W sprawozdaniu za II kwartał tego samego, 1956 roku, z 9 lipca, Sazonow pisał, iż zaobserwował ożywienie religijne w niektórych miejscowościach wschodniej części obwodu mińskiego. Zwracał uwagę, że szczególną aktywność okazali katolicy w rejonie Łahojska, na terenie którego, jak pisał «katolicy żyją w wielu wioskach». Na odpust w dzień św. Antoniego wielu ludzi zgromadziło się wokół kaplicy we wsi Korzeń. Podawał, że w niedziele i święta wierni udają się do odległego o kilkadziesiąt km kościoła w Krasnem (na terenie d. archidiec. wileńskiej). Informował ponadto, że katolicy ze Słucka i z Borysowa pisali do Moskwy w sprawie rejestracji tam wspólno-

ty religijnej i kościoła, a ponadto wysyłali tam delegacje, które usiłowały uzyskać spotkanie z wyższym przedstawicielem władz ZSRR. Zawiadamiał także, iż od miejscowych władz otrzymali odpowiedź negatywną, uzasadnioną brakiem pomieszczeń w tych miastach na dom modlitwy. Sprawozdania pełnomocnika wskazywały także na dużą aktywność grup chrześcijan baptystów w obwodzie mińskim.

Wystąpienia wiernych do władz, o których mówią powyższe sprawozdania, są interesujące z tego względu, że świadczą o obecności aktywnych społeczności katolickich narodowości polskiej na terenie Mińszczyzny i o ich odwadze w domaganiu się uznania prawa do jawnego życia religijnego. Była to ta ich część, która ocalała po krwawych prześladowaniach w końcu lat 30., których dowodem są masowe groby w Kuropatach. Starania, o których mowa, trwały nieprzerwanie.

Dn. 8 sierpnia 1957 r. pełnomocnik Rady ds. RK obwodu mińskiego przedstawił kolejne wystąpienia katolików o rejestrację wspólnot religijnych i miejsc kultu w Mińsku, Słucku, Dzierżyńsku [Kajdanowo] i Berezynie. Pisał, że w Mińsku katolicy zbierają się na modlitwy na Cmentarzu Kalwaryjskim i zwracają się o rejestrację istniejącego tam kościoła. W Słucku, jak donosił, katolicy ożywili działalność religijną w 1955 r., po osiedleniu się tam ks. Małynicza i także domagają się rejestracji kościoła. W tym samym sprawozdaniu czytamy, że wierni z Dzierżyńska wiele razy zwracali się o rejestrację kościoła w tym miasteczku, że nie mając go u siebie, udają w niedziele i święta do kościoła w Rubieżewiczach, a w październiku gromadzą się na odmawianie Różańca w domach prywatnych. O Berezynie pełnomocnik pisał, że katolicy ożywili się tam w 1956 r. po odwiedzeniu ich przez ks. Szutowicza i domagają się rejestracji kościoła.

Aktywność religijna wiernych z wymienionych wyżej miejscowości była przedmiotem korespondencji miedzy Mińskiem i Moskwą. Dn. 8 października 1957 r. pełnomocnik ds. RK przy RM BSRR w Mińsku, P. M. Łabuś, wysłał pismo do Przewodniczącego Rady ds. RK przy Radzie ds. RK przy RM ZSRR w Moskwie, dotyczące podań wiernych z Mińska, Borysowa, Dzierżyńska i Słucka, w sprawie rejestracji tam wspólnot i kościołów katolickich. Informował, że osobiście zapoznał się na miejscu z panującą tam sytuacją i podjął przeciwdziałanie w postaci odpowiednich rozmów z dwoma nie zarejestrowanymi księżmi, Mieczysławem Małyniczem i Wiktorem Szutowiczem, którzy inspirowali wystąpienia wiernych do władz oraz z aktywem religijnym. W każdym wypadku poinformował swoich rozmówców o kategorycznej odmowie rejestracji gmin religijnych i kościołów.

Pisemnym odmowom na petycje wiernych towarzyszyły inne formy zniechęcania ich do prowadzenia starań w sprawach religijnych.

W sprawozdaniu za III kwartał z 16 grudnia 1957 r. pełnomocnik Sazonow pisał, że grupa katolików z Dzierżyńska (dawniej Kojdanów) rozpoczęła starania o rejestrację kościoła w tym mieście. Aktywistami w tej grupie byli: Downar Kazimierz, Pawłowski Józef i Łosiński Adam. Systematycznie zbierali oni podpisy pod kolejnymi podaniami, wysyłanymi w tej sprawie do władz BSRR. Pełnomocnik dodawał, że w sprawie otwarcia i rejestracji kościoła w Dzierżyńsku wielokrotnie przychodziły do niego także delegacje wiernych z tego miasta i wskazywały na brak domu modlitwy. Jednak po wezwaniu organizatorów tej akcji do «rajspołkomu» i «odpowiednim», jak pisał, wyjaśnieniu im sprawy, zaprzestali starań. «Wyjaśnienia» te oznaczały z reguły zagrożenie karami administracyjnymi za nielegalną działalność, a także wymierzanie tych kar. Sprawozdanie informowało również, że analogiczne starania prowadzili katolicy ze Słucka i Borysowa.

Ze sprawozdań wynika, że społeczności katolickie we wschodniej części obwodu mińskiego były szczególnie aktywne i że niepokoiło to władze. Pełnomocnik ds. RK tego obwodu, Sazonow, w piśmie z 10 grudnia 1958 r. skierowanym do Przewodniczącego Rady ds. RK przy RM ZSRR, A. A. Puzina, do Pełnomocnika Rady ds. RK przy RM BSRR, P. M. Łabusa, do sekretarza mińskiego Komitetu Komunistycznej Partii Białorusi (KPB), W. F. Szauro i do Przewodniczącego Ispołkoma Obwodu Mińskiego Delegatów Ludu Pracującego, W. F. Mickiewicza, informował, iż na terenie obwodu mińskiego dochodzi do masowych zebrań katolików w tzw. «świętych miejscach» z okazji «festów» w dawne dni świąteczne nieistniejących od dawna parafii. Wymieniał miejscowości: Korzeń, rejon Łahojsk (miejsce, gdzie niegdyś stał kościół) i dzień św. Antoniego; Kopyl (dzień św. Rocha); Sutin (Sucin - dzień św. Piotra i Pawła); posiołek «Oktriabskij» (rejon Pleszczenice) oraz Mińsk, gdzie katolicy gromadzą się na Kalwaryjskim Cmentarzu. Podawał, że z okazji «festów» gromadzi się w sumie do 3 tys. katolików, a ich organizacją zajmuje się «aktyw religijny nie zarejestrowanych grup katolików», którego działal-


GRAŻYNA SZAŁKIEWICZ

SYBIRACY CZCZĄ PAMIĘĆ TYCH, KTÓRZY BRONILI SWEJ WIARY

ność inspirują uwolnieni z łagrów i nie zarejestrowani, wymieniani już księża - Mieczysław Małynicz i Witor Szutowicz, zamieszkali na terenie obwodu mińskiego.

Pełnomocnik postulował następujące przeciwdziałania: 1) Nasilenie propagandy i roboty antyreligijnej w okolicach, w których dochodzi do masowych zebrań katolików; 2) Wezwania do Rad Wiejskich («Sielsowietow») organizatorów i odpowiednie wyjaśnienie im ustawodawstwa sowieckiego; 3) Wzywanie do urzędów osób biorących udział w ww. zebraniach i wyjaśnienie im art. 160. Kodeksu Karnego BSRR, który za naruszenie ustawodawstwa sowieckiego o religii przewiduje karę 1000 rubli lub wyrok jednego roku łagrów.

W następnym roku, w sprawozdaniu za ostatni kwartał 1958 r. z 13 stycznia 1959 r. Sazonow zwracał uwagę na nasilanie się ożywienia religijnego wśród ludności katolickiej w miesiącu październiku, w postaci zebrań w domach prywatnych na odmawianie Różańca. Wskazał na zebrania «różańcowe» w Słucku, Borysowie, Berezynie i w całym szeregu wiosek.

Nieznane są na razie sprawozdania z kolejnych lat. Wiadomo jedynie, że w wyniku usilnych starań katolików z Mińska, księża: Bolesław Łozowski (1894-1967) z Mołodeczna i Józef Marsänger (1902-1982) z Krasnego, otrzymali pozwolenie władz wyznaniowych na poświęcenie w dniach 2 i 3 maja 1964 r. dawnych i nowych grobów na Cmentarzu Kalwaryjskim w Mińsku, jednak z zakazem odprawiania tam nabożeństwa. Z tej okazji zebrał się ogromny tłum wiernych. Poświęcanie mogił trwało dwa dni, od wczesnego rana do zmroku. Zaintonowana przez ks. Marsängera pieśń wielkanocna «Wesoły nam dzień dziś nastał» ze słowami: «piekielne moce zwojował», śpiewana była przez zebranych bardzo głośno i ze łzami w oczach. Zgoda władz na przyjazd księży do Mińska i ich oficjalne wystąpienie w roli «służyt'ieli kulta» odebrana została przez ludność katolicką, jako jej osiągnięcie i znak nadziei na przyszłość.

Jak zdecydowane było przeciwdziałanie władz sowieckich odradzającemu się życiu religijnemu świadczy fakt, że dopiero kilkanaście lat później zarejestrowana została w Mińsku pierwsza, katolicka gmina religijna i miejsce kultu. Złożyło się na to kilka czynników: wieloletnie domaganie się o to wiernych miasta Mińska i okolic przez składanie podań i przez ich liczne delegacje udające się do najwyższych urzędów w Moskwie; osobiste zainteresowanie sytuacją katolików na Białorusi papieża Jana Pawła II i podniesienie tej kwestii w czasie wizyty w Watykanie ministra spraw zagranicznych ZSRR, Andreja Gromyki, 24 lutego 1979 r. i wyznaczenie stadionu w Mińsku na rozgrywki mistrzostw w piłce nożnej, w ramach Olimpiady w Moskwie w 1980 r. Ponieważ było wiadomo, że wśród zawodników będą katolicy zainteresowani pójściem do kościoła, jego brak w stolicy Republiki wpłynąłby negatywnie na opinię o ZSRR. W tej sytuacji wydano zgodę na zwrot wiernym niewielkiej kaplicy na Cmentarzu Kalwaryjskim, istniejącą tam od 1839 r. i zajmowanej przez warsztaty stolarskie. Zamknięta w latach 30., otwarta przez wiernych w czasie okupacji niemieckiej, ponownie została zamknięta na rozkaz władz w 1946 r. Pierwsze nabożeństwo odbyło się w niej w kwietniu 1980 r. Była pierwszym w BSRR za przedwojenną granicą Polski oficjalnie otwartym po II wojnie światowej katolickim miejscem kultu. Liczbę katolików w tym mieście oceniano wówczas na 300 tys. Dzieje starań katolików obwodu mińskiego o rejestrację wspólnot religijnych i miejsc kultu zasługują na osobną rozprawę historyczną.

Po dziewięciu latach, 16 maja w 1989 r., zarejestrowana została druga, katolicka gmina religijna w Mińsku. Rok później, 16 kwietnia 1990 r. Rada Ministrów BSRR podjęła decyzję o zwrocie wiernym tzw. Czerwonego kościoła św. Szymona i Heleny, zamkniętego w 1932 r. Stało się to jednak dopiero po trwających pod tym kościołem przez cały rok, codziennie, wiosną, latem, w jesieni i zimą, modlitwach grupy wiernych i po dwukrotnie podejmowanej przez dwie osoby głodówce. Kościół, zamieniony uprzednio na kinoteatr, był wewnątrz przebudowany i zdewastowany. W obwodzie mińskim walka o swobody religijne miała największy zasięg ■

O kolędzie z GUŁAG-u

Przesyłem do «Magazynu Polskiego» słowa wiersza-kolędy śpiewanej na zesłaniu na Syberii. Autorem słów kolędy jest ojciec opiekuna śp. Witolda Karpyzy.

Bogdan Zaleski mieszka w Gorzowie Wielkopolskim, ma przeszło osiemdziesiąt lat. Jego ojciec Ignacy Zalewski, był urodzony w 1889 r. w Woroczynie na Wołyniu. Był osadnikiem, służył w 1920 roku w Legionach.

Został deportowany podczas pierwszej wywózki 10 lutego 1940 roku i przebywał do października 1941 r. na Dalekiej Północy, potem został przeniesiony do Kazachstanu, skąd na mocy układu z ZSRR wstąpił w 1942 roku do wojska polskiego i przeszedł cały szlak bojowy od Lenino po Berlin. Po wojnie osiadł w Gorzowie, był działaczem ZSL. Został odznaczony wieloma odznaczeniami za zasługi bojowe, w tym Krzyżem Kawalerskim. Zmarł 11 stycznia 1972 roku i jest pochowany na cmentarzu w Gorzowie Wielkopolskim.

Wracając do historii kolędy, była ona śpiewana podczas wieczerzy wigilijnej na zesłaniu. Podczas śpiewania wtargnęła do baraku służba łagrowa i rozgoniła zebranych, a pana Ignacego jako prowodyra i autora pieśni ukarano miesiącem ciężkiego karceru. Zabroniono zesłańcom śpiewania tej pieśni-kolędy.

Przemysław MIKUSIŃSKI
Lębork, dn. 29.11.2013 r.

Moja kolęda

Słowa: Ignacy Zalewski
na melodię «Wśród nocnej ciszy»

Wśród nocnej ciszy
w archangielskiej głuszy
Polak-wygnaniec w śniegu po uszy
To Polacy-osadnicy
co porwali bolszewicy
z własnej ojczyzny – 2 razy
Rok naszej męki dobiega końca
Przez ten cały czas
nie widzim słońca
Bo tu lasu całe morze
Wyzwól nas stąd Mocny Boże
do naszej ziemi – 2 razy
Wejrzyj Ty na nas Dziecino Boża
Wyrwij nas z tej męki wśród
tego morza
Z nędzy, głodu, trudu, znoju
Daj nam Polskę, by żyć w spokoju
I Ciebie chwalić. – 2 razy

Śpiewajmy razem

Wspólne śpiewanie kolęd wprowadza w świąteczny nastrój Bożego Narodzenia, stwarza też efekt magicznego deja vu. Człowiek nieświadomie łapie się na nostalgicznej myśli o tym, że minął kolejny rok i z żalem przyjdzie go pożegnać. W pamięci, jak w starym kinie, przewijają się obrazki najpiękniejszych świąt Bożego Narodzenia z beztroskiego dzieciństwa, gdzie była choinka, ozdobiona jabłkami, prawdziwymi świecami (nie tymi - made in China) i cukierkami. Dzięki pięknym melodiom człowiek zaczyna wierzyć, niezależnie od wieku, że na pewno zdarzy się cud, który odmieni nasze życie.

Irena Waluś

Do śpiewu maturzystów PSS w Grodnie dołączyli uczestnicy spotkania opłatkowego

Właśnie tak się poczułam podczas Spotkań Czwartkowych, gdy śpiewaliśmy razem z zespołem «Grodzieńskie Słowiki» nasze piękne kolędy: «Oj, maluśki, maluśki», «Przybieżeli do Betlejem», «Cicha noc», «Gdy śliczna Panna», «Dzisiaj w Betlejem» i in.

Kochani rodacy! Nie zapominajmy tej pięknej polskiej tradycji i śpiewajmy kolędy nie tylko w kościele, ale i podczas Wieczerzy Wigilijnej oraz Świąt razem z rodziną.

Wiktoria JASIŃSKA
Grodno

Ułomność białoruskiej statystyki

Uważnie przeczytałam artykuł Heleny Giebień «Rola i status języka polskiego wśród Polaków na Białorusi» w «Magazynie Polskim» (nr 11/2013). To interesujące badanie młodej badaczki, pochodzącej z Lidy, jak powiedziała red. Irena Waluś.

W tekście jest przytoczona tabela o liczbie Polaków uznających język polski za swój język ojczysty oraz rozmawiających w domu po polsku na postawie spisów ludności RB. W swoim czasie działacze ZPB krytykowali tak sformułowane pytania w spisie. Z terenu dochodziły różne wieści, ze czasami te pytania nie były zadawane, albo akurat odpowiedzi na te pytania były zapisywane ołówkiem itd. Zdumiewające, ale liczba mówiących po polsku w domu zmniejsza się, porównując ostatnie dwa spisy za czasów Łukaszenki. To dla mnie podejrzane.

Jestem pewna, że tym statystykom nie można wierzyć. Oto przykład. Według ostatniego spisu, 30% ludności rozmawia w domu po białorusku - w takiej sytuacji białoruski byłby powszechnie słyszany na ulicy. Przy całym szacunku do języka białoruskiego - czy Białorusini w swoim kraju wstydzą używać go w przestrzeni publicznej?

Moje pytanie do autorki artykułu: dlaczego Pani jako naukowiec na pewno wiedząc o ułomności białoruskiej statystyki posługuje się tymi danymi?

Maria GAPONIK
Grodno

Szanowna Pani Mario,

Przede wszystkim pragnę podziękować za zainteresowanie się tematyką języka polskiego, jego rolą i statusem dla osób polskiego pochodzenia na Białorusi. Jednocześnie chcę zaznaczyć, iż artykuł, który został umieszczony w «Magazynie Polskim» nr 11/2013 nie jest esejem czy luźnym reportażem, lecz opracowaniem naukowym (choć bardzo okrojonym i bez przypisów). Od naukowca wymaga się obiektywnej prezentacji badań, w tym posłużenia się oficjalnymi statystykami. W celu podważenia oficjalnych danych statystycznych, udowodnienia ich niesłuszności należało by przeprowadzić niezależne alternatywne badania na reprezentatywnej grupie statystycznej. Jak dotąd podobne badania, lecz dotyczące postaw katolików obrządku łacińskiego na Białorusi wobec języka polskiego, przeprowadzili Julia i Oleg Gorbaniukowie pod kierownictwem księdza profesora Romana Dwonkowskiego w 2003 roku. Badania tych naukowców wykazały, iż dla ludności polskiej na Białorusi język polski w życiu religijnym i «w systemie wyznawanych przez nią wartości zachował bardzo wysoką rangę. Narastający brak tego języka w kościołach prowadzi w konsekwencji do nasilania się procesu zmian dotychczasowej, polskiej samoidentyfikacji narodowej wiernych - szczególnie wśród młodszego pokolenia – na inną». Minęło już 10 lat od przeprowadzonych przez nich badań, prawdopodobnie w dniu dzisiejszym obraz statystyczny wyglądałby inaczej.

Kolejna sprawa – ilu Białorusinów posługuję się literackim językiem białoruskim? Tego badania oficjalne nie ukazują. Jest jedynie powiedziane o języku białoruskim, który, jak wiadomo, ma kilka odmian. Wspomnę tu o «trasiance» (mieszanina białoruskiego i rosyjskiego) oraz języku prostym (mieszanina języka białoruskiego i polskiego), które, w zależności od interpretacji prowadzących powszechny spis ludności bądź respondentów jest definiowany jako białoruski lub polski. W swoim innym opracowaniu pisałam, iż nie możemy mówić o «czystym», literackim języku białoruskim, ponieważ posługuje się nim nieliczne grono osób. Faktem jest, iż na wsi literacki język białoruski nie jest w ogóle używany, poza nielicznymi przypadkami (dotyczy to także języka rosyjskiego, który przeważa w miastach). Większość używa na co dzień «trasianki» lub «mowy prostej». Zjawisko to opisuje I. Kabzińska w książce pt. «Wśród «kościelnych Polaków», Warszawa 1999. Autorka zwraca uwagę, że podczas powszechnego spisu ludności na Białorusi, osoby wskazujące język białoruski jako ojczysty prawdopodobnie zaliczyły do niego «mowę prostą» czy też «trasiankę».

Białoruscy socjologowie, na podstawie przeprowadzonych badań nad językiem w RB (2001r.) stwierdzają, że w języku białoruskim, na co dzień, rozmawia tylko 4% Białorusinów. 34,7% posługuje się «językiem mieszanym». Jedna trzecia obywateli Białorusi rozmawia «trasianką» (До чего доводит «трасянка», «Кур'ер» 2001, № 3, Минск, s. 27) A. Zielińska podkreśla, że «trasianka» «nie należy do tradycyjnego systemu poję-

Irena Waluś



Pocieszającym jets fakt, że mimo ułomnych danych statystyki państwowej dzieci i młodzież chętnie uczą sie języka ojczystego. Uczniowie PSS podczas jasełek

ciowego mieszkańców wsi i okolic (A. Zielińska, «Mowa prosta» i inne pojęcia ze słownika badacza polszczyzny północnokresowej»). Do mowy informatora trafiła z mediów w ciągu ostatnich kilku lat. Jest ona zjawiskiem nowym i dotyczy języka ludności miejskiej. W gwarach białoruskich «trasianka» oznacza pokarm dla bydła składający się z mieszanki słomy i siana. Właśnie w taki pejoratywny, ironiczny sposób określa się mowę osób, które posługują się białoruskim z rosyjską bazą artykulacyjną lub na odwrót mówią po rosyjsku z fonetycznym podkładem białoruskim. Wspomniana wyżej autorka, pisząc o mowie prostej, zwraca uwagę na to, że pojęcie «języka prostego» przeszło ze słownika informatorów do słownika naukowców, np. w opracowaniu I. Maryniakowej, I. Grek-Pabisowej, A. Zielińskiej «Polskie teksty gwarowe z obszaru dawnych Kresów północno-wschodnich» autorki charakteryzując informatorów często używają sformułowań typu: «w domu informatorka posługuje się mową prostą». Definiują to pojęcie w następujący sposób: «mową prostą lub mówieniem po prostu nazywamy lokalna gwarę białoruską, którą posługują się Polacy» (A. Zielińska, «Mowa prosta»…). Inni autorzy zagadnienia ujmują mowę prostą jako «nasyconą polonizmami i lituanizmami północno-zachodni dialekt białoruski» (L. Bednarczuk, za: A. Zielińską, op. cit.). Koji Morita z kolei zaznaczył, iż na Kresach Wschodnich od wieków była rozpowszechniona «mowa prosta» tak wśród Polaków, jak i innych narodów zamieszkujących te tereny. Co więcej, «język prosty» czy też «mowa prosta» pełni funkcję języka «międzynarodowego» – «są one tworami «mieszanymi» [«mowy proste» – H.G.] powstałymi w celu porozumiewania się ludności wielojęzycznej, dawniej głównie w wersji pisanej, a obecnie w wersji ustnej» (Koji Morita, «Mowa prosta» na Kresach Wschodnich w aspekcie historycznym», referat został wygłoszony podczas konferencji międzynarodowej w Krzydlinie Małej 10 – 12.10.2002 r. pt. «Kultura i świadomość etniczna Polaków na Wschodzie. Tradycja i współczesność.» Zob. też T. Kruczkowski, «Polacy na Białorusi na tle historii i współczesności», Słonim 2003 r.).

Biorąc powyższe pod uwagę oraz to, o czym wspomniała Pani, czyli domniemaną «ułomność białoruskiej statystyki», trudno jest stwierdzić, czy dane oficjalne są odzwierciedleniem stanu faktycznego. W obliczu braku już wspomnianych badań niezależnych (a co istotne - wiarygodnych) nie mogę jako badacz posługiwać się domniemanymi danymi. Jeśli Pani wskaże mi źródło takich badań, będę niezmiernie wdzięczna.

dr Helena Giebień

Życzenia z dalekiej Afryki

Jak i na całym świecie święta Bożego Narodzenia obchodzą również Polacy w Południowej Afryce.

Wigilia, nastrój oczekiwania na przyjście Bożej Dzieciny, zapach przyrządzanych tradycyjnych polskich potraw i dodatkowy talerz na stole dla niespodziewanego przybysza. Na stole jest położony śnieżnobiały obrus z sianem pod talerzami i opłatek z Polski na centralnym miejscu. Zapach igieł jałowca, śledzia i makiełek oraz wypatrywanie pierwszej gwiazdki na granatowym niebie nad Johannesburgiem… z ogrodu wieczorną porą dochodzi kumkanie żab i zapach kwiatów. To choć inna sceneria upalnego wieczoru, a jednak i tu - w takiej chwili - wzruszenie zapiera dech w piersiach.

Pamiętamy o naszych rodakach w całym świecie. Te wyjątkowe chwile - niech będą początkiem dobra i pojednania między narodami, społecznościami, rodzinami. Wyciągnijmy ręce i oplećmy naszymi życzeniami kulę ziemską: niech zapanuje pokój na świecie i poszanowanie drugiego człowieka. Niech spełnią się marzenia, a przyjście Dzieciątka niech zwiastuje radość i da nadzieję na lepsze jutro.

Nowy Rok witamy w RPA godzinę przed Polską, ale Białoruś o godzinę wcześniej od nas żyje już w Nowym Roku. Wspomnieniami wracam do mojego domu rodzinnego w Polsce, gdzie w stołowym pokoju stał duży wahadłowy zegar firmy Beckera, tykający głośno minuty i wybijający godziny. Wskazywał upływający czas tak precyzyjnie, że latami nie trzeba było robić żadnej korekty, w przeciwieństwie do obecnych elektronicznych zegarków. Raz w tygodniu, z całym pietyzmem, nakręcany był poprzez naciągnięcie mosiężnych odważników. Dzieciom nie wolno było otwierać szafki, ani dotykać wahadła.

Uczyliśmy się poczucia czasu i nieodwracalności przemijania, szacunku do tego, co przyniesie przyszłość. Rozumieliśmy, że to my kształtujemy nasze sukcesy, na które musimy ciężko zapracować i zaplanować tak, aby minuty odmierzane przez zegar wykorzystać jak najlepiej w naszym życiu.

I tak zostało, szczególnie teraz, kiedy pełni niepokoju, ale też wielkiej radości witać będziemy rok 2014. Robimy plany na przyszłość, składamy sobie życzenia. Oby wszystkie się spełniły!

Zdrowia, szczęścia, sukcesów w życiu życzę Państwu na cały 2014 rok!

Barbara M.J. Kukulska
Prezes Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu

Recepta na Nowy Rok

Bierzemy 12 miesięcy, oczyszczamy je dokładnie z goryczy, chciwości, małostkowości i lęku, po czym rozkrajamy każdy miesiąc na 30 lub 31 części tak, aby zapasu starczyło dokładnie na cały rok.

Każdy dzień przyrządzamy osobno z jednego kawałka pracy i dwóch kawałków pogody i humoru. Do tego dodajemy 3 duże łyżki nagromadzonego optymizmu, łyżeczkę tolerancji, ziarenko ironii i szczyptę taktu.

Następnie całą masę polewamy dokładnie dużą ilością miłości. Gdyby tej nie starczało, dodawać kroplami cierpliwość. Gotowa potrawę przyozdabiamy bukietem uprzejmości i podajemy codziennie z ciasteczkiem radości i filiżanka dobrej, orzeźwiającej herbatki.

Tadeusz Urbański
Sztokholm

W grudniowy wieczór

W grubym swetrze opatulony
piję herbatę z cytryną i miodem
dziennik w telewizji
oglądam prawym okiem
lewe pozostaje w komputerze
nogi z lubością koję
w miednicy z gorącą wodą

Przez zaspy i zamiecie
moje myśli biegną do ciebie

Romuald Mieczkowski
Wilno

Ostatnie dyskusje przed powstaniem Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi. Od lewej: Ryszard Dalkiewicz i Stanisław Kiczko. 1992 r.

Jarosław Waniukiewicz

Jarosław Waniukiewicz

Pierwsza wystawa Towarzystwa Plastyków Polskich w parku Giliberta podczas I Festiwalu Kultury Polskiej w Grodnie. 1992 r.

